ŁOWIEC POLSKI



Kaczki. Z drzeworytu J. Kirilenki

ORGAN
POLSKIEGO ZWIĄZKU ŁOWIECKIEGO

Nr. 14 (934) 15 LIPCA 1939 R.

CENA ZŁ. 1.–

OGŁOSZENIE

Dyrekcja Lasów Państwowych Okręgu Wołyńskiego w Łucku sprzeda odstrzał kilkudziesięciu rogaczy, w cenie 20 zł. za sztukę.

W sprawie kupna odstrzału należy zwracać się pod adresem: Dyrekcja Lasów Państwowych Okręgu Wołyńskiego w Łucku, ul. Poniatowskiego 3.



Polowanie na kaczki (Busko-Zdrój). Fot. Inż. B. Troszok

X Konkurs Fotograficzny „Łowca Polskiego"

Dorocznym zwyczajem ogłaszamy konkurs fotograficzny na artystyczne zdjęcia łowieckie z 1939 r.

Tematem zdjęć mogą być sceny z życia zwierzyny łownej w warunkach naturalnych, sceny myśliwskie, wreszcie zdjęcia krajobrazowe z terenów łowieckich.

Ponieważ zdjęcia przeznaczone są do reprodukcji w „Łowcu Polskim", przeto miarą wartości nadesłanej fotografji będzie, obok tematu i strony artystycznej zdjęcia, jej przydatność techniczna do reprodukcji. W tym celu format zdjęcia (odbitka z kliszy) nie może być mniejszy, niż 6 × 9, względnie 6 × 6 cm. Z klisz mniejszych rozmiarów, jak „Leica" i inne, muszą być nadsyłane powiększenia. Odbitka powinna być wykonana na papierze bromo-srebrnym w kolorze czarnym. Zdjęcie musi być ostre i wyraźne.

Na konkurs mogą być nadsyłane bądź pojedyncze fotografje, bądź cykle zdjęć (najmniej 3) tegoż autora. Na każdem zdjęciu powinien być podany tytuł obrazu, marka aparatu oraz godło autora. Imię, nazwisko i adres autora należy dołączyć w osobnej zaklejonej kopercie, opatrzonej godłem, podanem na fotografjach. Każdy autor może nadsyłać fotografje tylko pod jednem godłem.

Wyróżniające się zdjęcia będą nagradzane bądź nagrodami pieniężnemi (7 nagród w kwotach: 150 zł., 100 zł., 75 zł., i 5 po 50 zł.), bądź żetonami (złotemi, srebrnemi i bronzowemi). Zdobywcy nagród pieniężnych, niezależnie od nich, otrzymają również żetony i dyplomy na nie. Nagrody pieniężne będą przyznawane zasadniczo za serje (szereg zdjęć), żetony — również za zdjęcia pojedyncze.

Jako dodatkowa nagroda za całokształt pracy fotograficznej, autorom nagrodzonych seryj przyznana będzie całoroczna prenumerata „Łowca Polskiego". Przy większej ilości zasługujących na wyróżnienie fotografij seryjnych, mogą być przyznane dalsze 3 nagrody w postaci całorocznej prenumeraty „Łowca Polskiego".

Skład Sądu Konkursowego stanowić będą pp. K. Czampe, W. Garczyński, J. Gieysztor i W. Zabiełło, względnie zastępcy: pp. J. Dylewski i J. Kobylański.

Redakcja zastrzega sobie prawo reprodukcji wszystkich nadesłanych na Konkurs zdjęć fotograficznych oraz prawo ewentualnego udzielania odbitek, lub klisz drukarskich do użytku czasopism krajowych lub zagranicznych w celach propagandowych.

Termin końcowy nadsyłania fotografij na Konkurs ustala się na dzień 31 października r. b.

REDAKCJA „ŁOWCA POLSKIEGO".

I-y MIĘDZYNARODOWY KONGRES PRASY I LITERATURY ŁOWIECKIEJ W BELGJI

W związku z odbywającą się obecnie w Liège międzynarodową wystawą wodną, nader ciekawą, bardzo obesłaną i pięknie urządzoną, z inicjatywy Belgijskiego Związku Prasy Łowieckiej został zwołany w dniach 27, 28, 29, 30 czerwca i 1 lipca b. r. Pierwszy Międzynarodowy Kongres Prasy i Literatury Łowieckiej. Myśl była szczęśliwa i należy się jej inicjatorom wdzięczność całego świata łowieckiego za jej podjęcie i zrealizowanie. Niewątpliwie obecne napięcie polityczne na całym świecie stało się poważną przeszkodą w należytem obesłaniu kongresu, na którym prócz gospodarzy, reprezentujących łowiecką prasę belgijską, widzieliśmy przedstawicieli Holandji, Luksemburga, Portugalji, Szwecji i Polski. Niemniej z punktu



Sarnia polana wśród lasu. Fot. R. Eisenbraun

widzenia obecnego stanu stosunków łowieckich na całym świecie, a przedewszystkiem w Europie, zwołanie tego kongresu było bardzo na czasie i moment do jego zwołania właściwie wybrany. Nie ulega też najmniejszej wątpliwości, że kongresy takie, szczególnie jeśli horyzonty polityczne się rozjaśnią, będą zwoływane stale w pewnych odstępach czasu, przyczem zasługa inicjatywy w tym kierunku pozostanie przy myśliwych belgijskich.

Głównym przedmiotem obrad, któremu zostały poświęcone trzy referaty pp.: Prezesa barona Delbeke, dr. Paillet i mój, była sprawa przyszłości łowiectwa na całym świecie i dróg jego rozwoju, obejmująca mniej więcej kwestje poruszone w moim artykule, umieszczonym w Kalendarzu Myśliwskim na rok bieżący p. t. „Cele i zadania łowiectwa polskiego i drogi jego rozwoju". Z obrad i referatów pokazało się, że stosunki łowieckie w większości państw Europy są mniej więcej podobne, jak również troski i zabiegi zorganizowanych myśliwych poszczególnych krajów o ich naprawę.

Okazało się że fauna i zwierzostany poszczególnych krajów są w mniejszym lub większym stopniu zagrożone, że wszędzie fauna i zwierzostany uznane zostały za dobro i bogactwo narodowe, z którego poszczególny właściciel gruntu czy też poprostu obywatel może w rozumnych granicach korzystać, ale mu niszczyć go nie wolno, gdyż to ostatnie stanowi ciężkie, częstokroć nie do naprawienia w skutkach wykroczenie przeciwko interesowi publicznemu, a nawet w niektórych wypadkach — całej ludzkości.

Pokazało się też, że główną przeszkodą do wprowadzenia w poszczególnych państwach właściwych stosunków łowieckich jest szeroko jeszcze rozpowszechniony pogląd, że zwierzyna i wogóle fauna jest takiem bogactwem przyrody, z którego każdy, a już w każdym razie właściciel gruntu, może korzystać bez jakichkolwiek ograniczeń, wolny od troski i obaw, czy przez takie niczem nieograniczone korzystanie nie zniszczy źródła tego bogactwa.

W związku z tem zostało ujawnione, że we wszystkich niemal krajach Europy istnieją trzy kategorje ludzi czerpiących z omawianych bogactw przyrody: 1) zwykli kłusownicy i szerokie masy ludności, uważający zwierzynę i faunę za rzecz niczyją, nie widzący żadnych przeszkód natury moralnej w nieograniczonem, w faktycznie możliwych granicach, czerpaniu z tych bogactw, i oczywiście spychający troskę o odnawianie bogactw przyrody na przemożne jej siły czy też na Pana Boga, i którym do głowy nawet nie przychodzi myśl o potrzebie i obowiązku zachowania pewnych warunków dla utrzymania tych bogactw; 2) t. zw. legalni kłusownicy, t. j. ta kategorja posiadaczy kart łowieckich, którzy posiadane prawo uważają za uprawnienie do ograniczonego tylko przepisami ustawy, przedewszystkiem czasami ochronnemi, korzystania z bogactw przyrody; nie wiedzący lub nie chcący nic wiedzieć o obowiązku opieki nad zwierzyną i pracy nad jej rozmnożą, zresztą w swej mentalności i poglądach na polowanie i możność korzystania z darów przyrody nie różniący się zbytnio od myśliwych pierwszej kategorji i 3) prawidłowi myśliwi, przejęci przedewszystkiem troską o zwierzostany i ich przyszłość, pojmujący i odczuwający przyjemność polowania nietylko w ciągnięciu za cyngiel, ale również w wynikach hodowlanych, przejęci duchem społecznego obowiązku również przy uprawianiu przez nich łowiectwa, na szczęście dość liczni w poszczególnych krajach, aby częstokroć, w warunkach kompletnej nieraz beznadziejności, skutecznie walczyć o lepszą przyszłość stosunków łowieckich swego kraju.

Stwierdzono przytem jednomyślnie, że bodźcem podniecający działalność tych myśliwych, jest świadomy patrjotyzm, nakazujący dbałość, aby i w tej dziedzinie stosunki swego kraju stały na należytej wysokości.

Jako drogi do wprowadzenia pożądanych stosunków w łowiectwie wskazano należyte organizowanie się

myśliwych poszczególnych krajów w narodowe związki łowieckie i rozwój prasy i piśmiennictwa łowieckiego, mające na celu należyte formowanie się w stosunku do łowiectwa opinji publicznej i stworzenie takich warunków, na tle których możnaby uzyskać należyte postanowienia ustaw i ustosunkowanie się do spraw łowieckich władz państwowych i społeczeństwa.

Podniesiono również, że same władze państwowe poszczególnych krajów życzliwem okiem witają organizowanie się świata łowieckiego i tworzenie zdecydowanej, o szerokie masy myśliwych opartej opinji świata łowieckiego, umożliwiające i uzasadniające wprowadzenie w życie postulatów, które w innych warunkach, wobec zacofanej w tej dziedzinie opinji publicznej, z którą władze muszą się jednak w pewnej mierze liczyć, byłoby trudne.

Jest to moment wskazujący, jak dalece dobrowolne organizowanie się myśliwych w narodowe związki łowieckie i współdziałanie ich w tworzeniu opinji łowieckiej jest konieczne i jakie ma doniosłe znaczenie dla lepszego jutra łowiectwa we wszystkich krajach. Wskazuje to również na potrzebę okresowych zjazdów przedstawicieli prasy i literatury łowieckiej wszystkich krajów dla zobrazowywania sobie ogólnej sytuacji i obrad nad środkami, jakie w danym momencie okażą się potrzebne dla osiągnięcia najwyższego celu, jakim jest stworzenie warunków, w których przekazywanie potomności bogactw natury, w szczególności fauny i zwierzostanów, byłoby możliwem.

Ostatnie, co można było stwierdzić na podstawie wymiany poglądów i informacyj zaczerpniętych na kongresie, to że poszczególne narody biorące w nim udział wszystkie już od pewnego czasu wstąpiły na wskazaną powyżej drogę organizowania swoich myśliwych i popierania rozwoju prasy łowieckiej, a w związku z tem opinji świata łowieckiego swego kraju. Był to jeden z momentów, który niezwykle uprzyjemniał i ułatwiał pracę kongresu, a także wzajemne zbliżenie się uczestników.

Wkrótce poczuliśmy się wszyscy jakby w jednej rodzinie i mogliśmy stwierdzić zdumiewającą jedność trosk i poglądów we wszystkich kwestjach, co tembardziej należy podkreślić, że uczestnicy kongresu przedtem się nie znali i pracowali w zupełnie innym świecie i w odmiennych warunkach.

To też uchwały kongresu, z których najważniejszą jest wniosek o utworzenie przy Międzynarodowej Radzie Łowieckiej stałej sekcji prasy i literatury łowieckiej, zapadały jednomyślnie.

Na końcu nie mogę nie podkreślić wyjątkowo miłej i serdecznej atmosfery, panującej na kongresie. Przypisać to należy wspomnianej wyżej jedności trosk i poglądów uczestników kongresu, jak i niezwykłej, w nader subtelnych wyrażającej się formach, gościnności gospodarzy, czołowych myśliwych Belgji, reprezentujących najwyższą klasę ideologji łowieckiej i oddanie sprawie łowieckiej.



Tegoroczne zrzuty jelenia. Fot. W. Wattson

Jeśli wjeżdżaliśmy do Belgji, jak do ciekawego, ale nieznanego bliżej kraju, to po paru dniach kongresu opuszczaliśmy ją z takim żalem, z jakim opuszcza się własny rodzinny dom i najbliższych.

WALENTY GARCZYŃSKI

AFRYKA

(Ciąg dalszy).

Ponieważ „safari", prowadząc ładowny wóz, pochód odbywała powolniej, niż my i nie dźwigająca nic służba, uradziliśmy z maniaparą, że oni wyruszą z postoju wcześniej, a ja ze strzelcami pozostanę u źródła i czekać będę na powrót L., z którym dopędzę karawanę w drodze, lub nadejdę wieczorem do obozu, gdzie kucharz tymczasem obiad mieć już będzie gotowy. Po części odzyskaliśmy w ten sposób czas stracony przez wypadek z mułem. Drogi coprawda nie znaliśmy, lecz ślady, jakie pozostawia wóz i pochód kilkudziesięciu ludzi, zbyt są widoczne, ażeby prześlepić je nawet po nocy.



Fragment dżungli

Długo patrzyłem na karawanę, jak wyciągnęła się sznurem i odchodziła w słoneczną przestrzeń coraz dalej. Na żółtem, spalonem tle stepu „safari" podobną była do sunącego przez haszcze węża, na którym jaskrawo odbijały się plamy białych koszul i czerwone americani... Za czarnym szeregiem tragarzy, jak pełznąca wielka gąsienica, poruszając tuzinami nóg, wlókł się powoli zaprząg wołów. Chwilami, kiedy droga była więcej piasczystą, „safari" tonęła w chmurze kurzawy i ukazywała się znowu, już dalsza i mniej widoczna. Potem, przez czas jakiś, widać było tylko obłoczek pyłu, wolno płynący nad haszczami, aż w końcu, kiedy pył rozwiał się, dojrzeć nie można było nic i nad afrykańskim stepem, zalanym słońcem, zapanowały niepodzielnie — cisza i spokój.

W białem, olśniewającem świetle, odrętwiała od gorąca, ziemia leżała bez życia, bez ruchu — jak martwa. Nie było ani zwierza na ziemi, ani ptaka w powietrzu; nie było nic, tylko martwe, szklane niebo i na niebie, stojące wprost nad głowami, płomienne słońce.

Zmorzone skwarem umilkły nawet cykady i, przytajone w szczelinach skał, przestały dzwonić. Czerwonawe głazy leżące w słońcu błyszczały i parzyły, jak wydobyte z ognia bryły żelaza, a rośliny, palmy i ostromlecze, choć żywe niby i zielone, stały pokryte pyłem, posępne, nieruchome, jak z blachy. Cień od nich padał na niebieskawy piasek ciemny, ostry, jak rysowany węglem. Daleko, ponad krajobrazem pożółkłych stepów i haszczy, na ciemnem tle lasów i gór, świeciła wysoko, jak biała kropeczka, ledwie widzialna przez szkła lunety, amerykańska misja w Kijabe.

W morderczem słońcu równika, pogrążony we śnie, świat leżał jak zaklęty; w uszach dzwoniła cisza. Zmysły, oszołomione potęgą żywiołu, zamierały bezwładne, trudno było zebrać myśli; od gorąca w piersiach brakło powietrza. Chroniąc się przed ogniem, którym sypało niebo, ukryte w cieniu życie oczekiwało aż przeminie „biały upał", jak nazywają piekielne godziny południa. Zwierzyna, zebry i antylopy, których tyle widzieliśmy zrana, zniknęły teraz bez śladu; w cieniu, pod zrębem skał, spali, jak zabici, towarzyszący mi czarni strzelcy: Mabruki i Djuma.

W upalne lata, kiedy miesiącami nie upadnie kropla deszczu, podobne światło i podobna cisza zdarza się niekiedy u nas w najgorętsze dni lipca i sierpnia. Podobne tylko, bo nasze słońce nie ma nigdy tej siły i nie bywa tak palącem, jak pod równikiem. Na naszych polach i w naszej kniei posłyszeć można zawsze, nawet w południe samo i w największy skwar, żołnę, kiedy „woła o deszcze", brzęczące pszczoły na robocie i wreszcie ten szczególny poszept gorących dni lata, szmer ruszających się wtedy właśnie tysięcy owadów. Tam oznak życia nie było żadnych i nie było, prócz światła, ciszy i spokoju — nic.

Później, spędzając dnie całe pod gołem niebem, widziałem nieraz jeszcze i słońce takie i południowy sen przyrody. Nigdy jednak światło nie wydało mi się tak potężnem i brak życia tak zupełnym, jak pierwszego dnia, kiedy, patrząc na śpiących murzynów, siedziałem sam u źródła.

W zaczarowanym tym świecie światła i ciszy świadomość przechodziła w dziwny stan snu na jawie, snu, w którym, odbierając wrażenia, zmysły nie przesyłały ich do mózgu i myśli nie budziły w nim żadnej. A przecież nie spałem, patrzyłem, widziałem wszystko, co mnie otaczało, słyszałem chrapanie śpiących, a tylko powiązać wszystkiego w całość ani myśleć nie byłem w stanie. I nie odczuwałem ani zadowolenia z rozpoczątej wyprawy, ani niecierpliwiłem się dlaczego nie wracają tak długo z Kijabe-Hill. Zmęczona nowością i nadmiarem wrażeń wyobraźnia przestawała pracować.

Godzina tymczasem mijała za godziną i nie wiem jak długo siedziałem tak bez myśli i bez pamięci. Słońce dawno już zeszło z zenitu i nie paliło tak mocno, na piasku cienie wydłużały się coraz więcej; afrykański dzień miał się ku schyłkowi.

Z apatji obudził mnie odgłos kopyt szczękających o kamienie i parskanie mułów, wietrzących wodę. Wracali nareszcie. Poszukiwania zabrały im dużo czasu, bo ścigać musieli zbiega do samego Kijabe, gdzie znaleźli go w stajni, u żłobu. Sprowadzili go jednak zdrowego i z nieuszkodzonem siodłem. Ruszać w dalszą drogę mogliśmy zaraz, bo ludzie i muł odpoczęli i najedli się w Kijabe. Napoiliśmy więc raz jeszcze oba muły i zabrawszy manatki puściliśmy się drogą, którą niedawno poszła karawana. Spojrzałem na zegarek, było po trzeciej. Bez wozu jednak i bez tragarzy, szliśmy nierównie śpieszniej niż

karawana. Była więc nadzieja, że dogonimy ją przed postojem, zanim zapadnie noc.

Droga przez step, choć niewidoczna prawie, była dość równa, potoczysta, niewiele gorsza niż polne drogi u nas w kraju. Dokoła, wciąż ta sama, ciągnęła się teraz równina, porośnięta niską, wyschłą trawą i haszczami, przechodzącemi gdzieniegdzie w rzadkie, przejrzyste laski akacjowe. Pojedyńczo i grupami sterczały na stepie porozrzucane skały; coraz przebywać wypadło jary i zasypane rumowiskiem głazów suche łożyska strumieni. Kraj dokoła dziki już był zupełnie, pierwotny, bez śladu kultury.

Po godzinie marszu minęliśmy górę „Margareta", wielki skalisty kopiec usypany z kamieni i, tonąc wciąż w haszczach, szliśmy dalej w kierunku Longonot, piętrzącego się na widnokręgu, jak piramida. Dolina rozszerzała się coraz więcej; pasma gór zamykających ją po bokach odsuwały się coraz dalej i ginęły w przestrzeni.

W przyrodzie tymczasem budziło się już życie; przed nami, pomykając zdaleka, pojawiły się znów zebry i antylopy. Zwierz zresztą był bardzo czujny i wyjątkowo tylko podejść pozwalał do siebie bliżej, niż o kilkaset kroków. Na upartego strzał parę razy był możliwy, polować jednak, mimo pokusy, nie chcieliśmy, bo droga prowadziła przez *„private land"*, t. j. przez rewiry, stanowiące terytorja przyznane osadnikom przez rząd. Ze wstrzemięźliwości tej niezadowoleni byli wielce nasi czarni, którym uśmiechała się nadzieja świeżej pieczeni na kolację. Nazajutrz dopiero, pod wieczór, dojść mieliśmy do okolic, w których ziemia była bezpańska i na których polować wolno było każdemu.

Mimo pośpiechu, z karawaną połączyliśmy się dopiero po zachodzie słońca, kiedy noc już była zupełna. Ostatnie parę kilometrów, potykając się o głazy leżące na ziemi, odbyliśmy pociemku, kierując się światłem ogni rozpalonych w obozie. Na postoju wrzało już w całej pełni obozowe życie „safari", układającej się do noclegu.



Z albumu Autora

Na tle czarnej, gwiaździstej nocy, pod grupą skał, między któremi rosły agawy i mimozy, na oświetlonem kolisku między ogniskami, stał wóz i rozbite już namioty. Duże dwa dla nas, szaro-zielone, nakryte podwójnym dachem sięgającym ziemi, i osiem mniejszych dla czarnych, porozpinanych z białego płótna, jak szatry cygańskie. Przed namiotami służba rozkładała polowe łóżka, wydobywała pościel z tłomoków i zastawiała stół do jedzenia.

Opodal, na uboczu, przy garnkach ustawionych na paru kamieniach, krzątał się gotując obiad Jussuf i jego pomocnik, kuchcik, najniechlujniejsza chyba istota, jaką widziałem w życiu. Tragarze, pozbywszy się bagażu, otoczyli kołem maniaparę, wydającego z worka dzienne miarki „posho".



Po odzyskaniu uciekiniera

Prócz ogni, rozłożonych dokoła obozu, paliły się jasno na stepie dwa wielkie stosy, przy których, pod strażą poganiaczy, pasły się nasze woły. Muły, jako cenniejsze i więcej narażone na napaści drapieżników, wiązano na noc u wozu, w środku obozowiska.

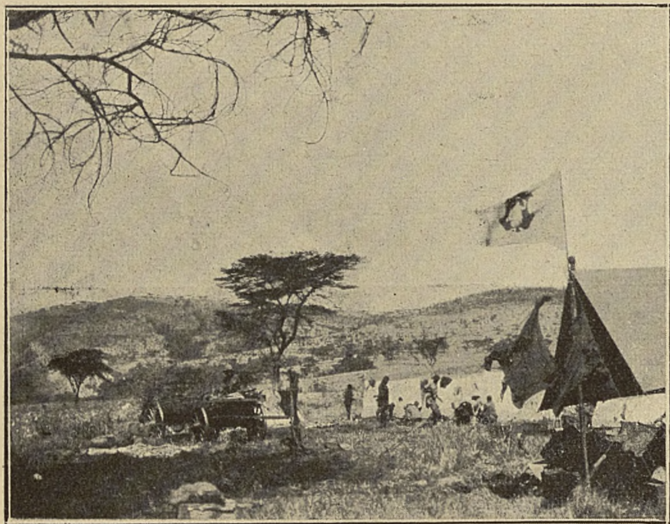
Głęboki, dziki urok i egzotyczny romantyzm, jaki mieści w sobie widok „safari" obozującej nocą wśród dziczy, zaliczać będę zawsze do najpiękniejszych wrażeń doznanych na Czarnym Lądzie; do wrażeń, których bez uczucia tęsknoty wspominać nie umiem. Obrazy te, pełne życia i nieograniczonej swobody, widywałem wracając z polowania codziennie i witałem zawsze z tem samem zajęciem, z tem samem zaciekawieniem i uczuciem zachwytu. I dziś jeszcze, choć wody upłynęło już dużo, stają mi przed oczami tak żywo, jak gdyby sceny te, na które patrzyłem w zaczarowanej krainie Sfinksa, odgrywały się wczoraj.

Obozowisko, noc, błyszczące mirjadami świateł niebo, wieniec ognisk i dokoła czarna, tajemnicza Afryka, dysząca po dziennym upale, pachnąca dymem pożarów, szepcąca muzyką cykad i nieznanemi głosami nocy...

Pierwszy nasz postój nocny mniej był ożywiony i mniej gwarny, niż inne, następne wieczory, spędzone w obozie podczas wyprawy. Tragarze zmęczyli się, a... nie było mięsa. „Hapana nyama!" Niema mięsa — uskarżali się żałośnie. Nie polowaliśmy po drodze i do obozu przyszliśmy z pustemi rękami. „Safari" niby myśliwska, a mięsa niema na ogniu! Czarnym, obojętne są „private land'y" i rezerwaty; zwierzyny tyle spotykali idąc, a do obozu nie przyniesiono nic... Biali strzelać nie umieją chyba! Wśród tragarzy nastrój wyraźnie był minorowy.

„Nyama" i słodkie sercu murzyna próżniactwo, dwie wielkie rozkosze myśliwskiej „safari", nęcą tragarza silniej, niż wypłacane mu srebrne rupje

i czerwone „americani". Niema, jak podróż z myśliwym! Kilka dni pochodu, potem biały rozbija obóz i poluje tygodniami, a tragarze, wolni jak ptaki, nie robią nic i jedzą, jedzą ile zapragnie dusza. Mięsa i to mięsa najprzedniejszego dostają wciąż tyle, że, mimo nieprawdopodobnego żarłoctwa i strusich żołądków, podołać wszystkiemu nie są w stanie. Roboty mało, jedzenia wbród: jednem słowem dla murzyna raj na ziemi! Zwykły podróżny albo kupiec odczuwać mogą niekiedy brak tragarzy — sportsman jednak dostanie ich zawsze ilu zechce, tak pociąga czarnego koczownicze, próżniacze życie i obfitość mięsa, którego, rzecz w tym klimacie osobliwa, murzyn łaknie nadewszystko.



Obozowisko naszej „Safari".

Pierwszy nasz obiad, podany w obozie, wystawnym wydać się nie mógł. Mimo dobrych chęci i lepszych jeszcze świadectw, Jussuf mistrzem kunsztu swego nie był. Umiejętność jego cała ograniczała się do otwierania i odgrzewania konserw, do smażenia niezłych zresztą kotletów ze zwierzyny i do gotowania rosołów, zaprawianych „na różny smak" kostkami Maggi, które uważał za szczyt twórczości białego człowieka. Bez cennej tej przyprawy, o którą, otrzymując dzienne zapasy, dopominał się stale, zupy i sosy podawane przez Jussufa chybiały.

Nieszczęście chciało, że właśnie skrzynka, w której mieścił się cały nasz zapas tego specjału, zapodziała się i odszukać jej w stosach bagażu nie było można. Pozbawiony mięsa świeżego i Maggi, czarny nasz Brillat-Savarin był bezsilnym i pola do popisu zabrakło mu zupełnie.

Jako ratunek, pozostawały konserwy, lecz i tu spotkał nas zawód, bo otwierając skrzynkę, pierwszą z brzegu, znaleźliśmy puszkę z fasolą i kompot z wiśni, co jako posiłek po całodziennym marszu przedstawiało się dość skromnie. Sprawa obiadu więc przegraną byłaby rozpaczliwie, gdyby nie reszta zapasów, zabranych z Kijabe.

Głód, na szczęście, dokuczał nam mniej niż pragnienie, piwnica nasza zaopatrzona była lepiej i dostępniejsza niż śpiżarnia. Wino mozelskie z wodą przeciw pragnieniu, a potem smaczna, choć niemrożona, jedna z butelek zabranych w podróż „na przypadek choroby", pogodziły nas z losem i postawiły na nogi ostatecznie.

Już usposobieni różowo i pełni najlepszych nadziei na przyszłość, gawędziliśmy wesoło, kiedy w kręgu światła, niespodzianie, pojawiła się obca nam postać białego. Białego, w znaczeniu rasy, bo skóra przybysza raczej mahoń przypominała barwą, niż śnieg.

„How do you do?" — Prezentacja: Anglik, master R., osadnik, właściciel koncesji i fermy w pobliżu; pokazuje nam światła w oknach swego domu. „Gentlemani, obozujecie na mojem terytorjum" — mówił, witając się. — „Może być. Jesteśmy na „safari", kraju nie znamy, a nocujemy, gdzie postanowił nasz headman. Nie polujemy jednak i staramy się szkody nie robić żadnej". — Gość roześmiał się. — „Ale nie o to chodzi. Ponieważ jesteście panowie na mojem terytorjum, więc chodźcie do mnie na obiad. Taka u nas moda" — zapraszał poprostu. „A chcecie polować, to polujcie, zwierzyny nie brak. Do zebr zwłaszcza strzelajcie ile chcecie, bo te bestje psują mi płoty i wciąż drut zrywają w ogrodzeniach".

Nieoczekiwaną tę a miłą propozycję przyjęliśmy oczywiście skwapliwie, uradowani, że polować będziemy już nazajutrz, o dzień jeden wcześniej, niż było w programie.

Mniej ponętnie za to przedstawiało się zaproszenie i perspektywa nocnego spaceru, bo zdrożeni byliśmy całodziennym pochodem, zmęczeni gorącem i już rozebrani. Mimo całej więc ochoty zobaczenia home'u osadnika w Afryce, podziękowaliśmy, tłomacząc się potrzebą wypoczynku i wczesnym wymarszem, jaki oczekiwał nas nazajutrz. Ponieważ nowy nasz znajomy śpieszył się również, wypił tylko, jako *„a little drink"*, szklankę wina, zapalił fajkę i, powtarzając pozwolenie polowania na swych terenach, pożegnał nas i odszedł.



Namioty czarnych

Spotkanie i uprzejmość Anglika były dla nas prawdziwą *bonne fortune*, bo właśnie nazajutrz przypadała wigilja Bożego Narodzenia, którą spędzić mogliśmy, jak chce tradycja, ze sztucerem w ręku, na polowaniu. Trudno było coprawda liczyć na ponowę, lecz polowanie pomimo to czekało nas nieostatnie. Pierwszy dzień polowania w Afryce, gruby zwierz więcej niż pewny; cieszyć się było z czego! Koncesja sięgała rewirów zupełnie dzikich i bez-

pańskich, więc, wyruszywszy z obozu, polować mogliśmy już bez przerwy, przez cały następny dzień.

Aby zrana nie opóźniać wymarszu i nie zatrzymywać tragarzy zabierających bagaż, broń i potrzebne przybory wydobyliśmy już zwieczora, nie tracąc czasu. Roboty z tem było sporo, bo otwierać trzeba było skrzynki z nabojami i czyścić sztucery, grubo wysmarowane tłuszczem.

Rozmowa nasza z białym gościem, a potem przygotowania, obudziły w obozie wyraźne zainteresowanie. Szwargocąc, tragarze ochoczo pomagali maniaparze szukającemu potrzebnych pak, a Mabruki i Djuma podnieśli się od ogniska i, jako strzelcy, przyszli zapytać czy nie będą potrzebni. Broń jednak, nie dowierzając zbytnio ich sprawności, woleliśmy przygotować sami. Oddaliśmy im tylko drobiazgi i naboje, które ponieść mieli nazajutrz, zalecając, żeby zbudzili nas wcześnie, przed świtem. Kucharz i boy'e zapowiedziane mieli również, żeby nie marudzili ze śniadaniem.

Gawędząc o wydarzeniach dnia i o szczęśliwym trafie, który pozwolił nam spotkać się z właścicielem rewirów, zastanawialiśmy się długo nad jego osobą. Od pierwszego wejrzenia łatwo było poznać, że do czynienia mieliśmy nie z prostym osadnikiem, prowadzącym fermę dla kawałka chleba, a z człowiekiem wychowanym starannie i należącym do t. zw. „lepszego towarzystwa". Świadczyła o tem i sama powierzchowność Anglika i język francuski, którym porozumiewał się z nami. Nawet sztucer na ramieniu i odzienie młodego, rasowego gentlemana, choć podniszczone już mocno i całe w strzępach, pochodziły niewątpliwie od pierwszorzędnych majstrów na Bond-Street.

Przypuszczenia nasze i wnioski były słuszne. Przekonać się o tem miałem w parę tygodni później, kiedy spotkałem go raz jeszcze, idącego na polowanie w głąb kraju i zaprosiłem na obiad do swego obozu. Spędziłem z nim wówczas arcy zajmujący wieczór, bo, rozgadawszy się przy kieliszku, opowiadał mi swe dzieje i przyczyny, dla których, nie chleba szukając, a wrażeń i samotności, porzucił Europę i przeniósł się na Czarny Ląd. Tymczasem, błogosławiliśmy szczęśliwą gwiazdę, która postawiła go na naszej drodze.

Mimo znużenia, długo nie mogłem zasnąć tej nocy. Rozmyślając o wrażeniach, jakie nas czekały, wpatrywałem się w okienko namiotu, za którem migotał na niebie złoty posiew gwiazd.

W haszczach, daleko gdzieś za obozem, płakała i śmiała się hjena; dokoła dzwoniły cykady.

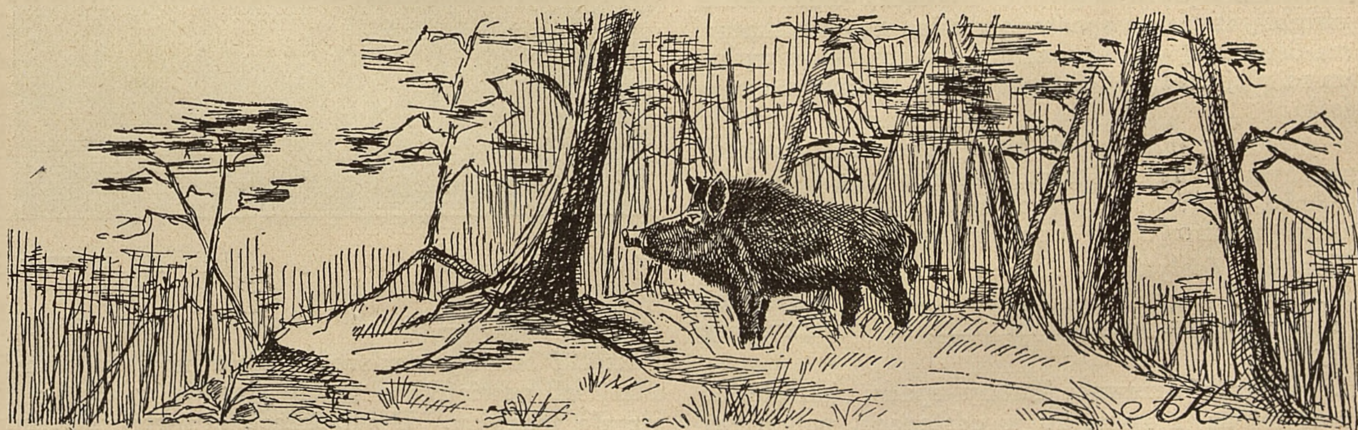
(D. c. n.) ST. ZABOROWSKI

L I P C O W Y   S K W A R

Lipcowy skwar w objęcia chwycił swoje
żywiczną wonią przepojony bór
i wstrzymał bieg płynących wolno chmur...
Odyniec w mrocznej zaszył się ostoi,
w bajorku chłodnem pochrząkując błogo.
W zaroślach rogacz o przygodach śni
o uniesieniach skwarnych letnich dni,
gdy głos rywala zazdrość budzi srogą,
a obietnicę słodką kusicielka
zakochanemu rycerzowi śle,
co czujnie chwyta ją w porannej mgle,
bo w jego sercu miłość płonie wielka!

W tajnikach kniei rozmarzonej tętni
lipcowy ciężki, żywiołowy szał,
co wszystkim stworom słodycz szczęścia dał,
do łona ziemi tuląc się namiętnie.

W. L. von FALKENAU



W LIPCU...

Słońce powoli schodzi z południa.

Olśniewające kolisko kłoni się coraz niżej ku poszarpanej, w nieregularne wręby ciętej głęboko, zielonej wstędze koloru boru sosnowego. Ciemny aksamit szpilkowia wcina się górą zębatemi blankami w niezapominajkowy atłas nieba, podpiera dołem niezliczonym zszeregowaniem strzelistych pni o połysku i barwie złotawej miedzi.



Z polowania na rogacza w Wielkopolsce. Fot. F. Polinarek

Olśniewający krąg chyli się zwolna w zieloność koron, przekrada pękami-smugami promieni wskroś sosnowych wiech, traci po drodze złote błyski na miedzianych skrętach konarów i kładzie się płomiennemi strzałami na twardym sztywnym podroście z borówek. Czasem trafi w serce-liść lipy i wytłacza z niej tłustą plamę słodkiego potu oskoły.

Skwarna cisza leży na lesie i na szerokiej płachcie łąki, zalanej powodzią słońca. Bije od tej nużącej zieloności usypiająca jednostajność, jak sam upał, i wywabia przed oko przejrzyste, podłużnie drgające fale i rozrzucone wśród nich, porwane różańce pustych, w przestrzeni opadających krążków. Jakaś rezygnacja, jakaś nuda przygniata, jak wśród długich pochodów po bezkresnych w białym bezlitośnym żarze, zasnutych pyłem gościńcach...

W zatokę pomiędzy ścianą boru a łąką wpływa stopniowo prawie widzialne tchnienie, wsuwa się jakiś nieważki, pełen ulgi eter i wsącza orzeźwienie w obwisłą skwarem sparzoną roślinność. Delikatne serca-listki skąpych lip nabierają tęgości pod wpływem raźniej krążącej cieczy i prężą nieśmiało swoje blaszki.

Z gąszczów fioletowych pian dzwonków pomknął tanecznym lotem jaskółczych skrzydeł żeglarek, jakby chciał strząsnąć ze swych bajecznie malowanych płatków szafirowo cytrynowy pyłek razem z upałem.

Zaledwie dosłyszalny szelest rozchyla krzemieniste trawy, a już spiralna głownia zaskrońca, znaczona u szyi dwiema jaskrawemi centkami, zanurzyła się w łące.

Z wysokości drzewnej korony spada, jak ciężkie krople miodu, z początku w odstępach, potem raz po raz, niski altowy gwizd wilgi, przeplatany szorstkiem, ni to sojczem, ni to srokoszem narzekaniem. Dziwne — a jednak oba te głosy tak różne to samo gardziołko wydaje. Opodal chwieje się gałązka pod turkawcem, wyrzucającym rytmicznie swoje tur-turtur z muskularnej piersi. Ptak chwyta w swój naszyjnik garść promieni i oto grają w czarnych, metalicznie lśniących klejnotach piórek, ujętych w srebrzyste obrączki. Na zawołanie spływa obok turkawca samiczka, ślizgając się, z cichem, kilkakrotnie powtarzanem „dwut-dwut" po lekko wygiętej drodze swego lotu.

Skośne promienie sieką jeszcze płat łąki, ale już cień sunący od boru wjada się coraz głębiej w słoneczną zieleń i wytłacza w niej coraz bardziej zgodne utkanie. Tu i tam wybijają się ciemną soczystością tonów bujniejsze kępy traw, na wyspach bogatszej gleby. Jadowita zieleń młaczek odcina się nieregularnemi płatami jednostajnej barwy. Na torfiastych spłachciach szare plamy zetlałej pod słońcem psiej trawki rażą smutnem ubóstwem, u boku smugów utkanych różem centurji. Coraz bardziej wyjaśnia się przeciwległe okole, wybłyskując światłami pawiej zieloności. A nad tem szaleństwem barw rozpina się w górze zwolna błękitniejący namiot nieba, a na ziemi rwie się spokój od wzrastającego ptasiego gwaru.



„Mucha" doprowadziła. Fot. W. Wattson

Wtem nagle — co to?

Krótki basowy zew-szczeknięcie; nagłe uderzenie silnej fali powietrza o struny głosowe w długiej piszczale tchawicy. Drugi, trzeci, czwarty. Dochodzi

niskim urywanym tonem z cienistych głębin boru, podszytego gęstem listowiem haszczy, zasnutego parnemi tchnieniami drzemiących bagienek i leniwych poników. Krótkie wyzwanie przebudzonego z miłych snów, wśród rozkoszy trawienia, zdala od natrętnych gzów, kawalera soczystych zrębów. Zwolna podsuwa się okrągły zad, klęka na przednie kolanka i wstaje giętkim i lekkim ruchem na suche, silne, jak stalowe kije, badyle. Przeciąga się wdzięcznem łagodnem wygięciem grzbietu, trzepie kilkakrotnie krótką, w klasycznie prostych linjach zarysowaną głową, zdobną w ciemnobrunatną, bogato perłami sadzoną koronę szóstaka. Stoi, jak posąg z palonej gliny. Wielkie czarne, lekko wypukłe, ledwie widzialną mgiełką zasnute oczy, przenikają z podcienia długich czarnych rzęs rozumnie i spostrzegawczo gęsto splątaną sieć gałązek i liści. Uszy-łyżki, nastawione nagłym zaledwie widocznym ruchem, skupiają dla nich tylko słyszalne szmery, czarne chłodne wilgotne chrapki chwytają obszernie i delikatnie im tylko wyczuwalne wonie.

Piękny panicz, bezpieczny wykonanym zwiadem, kończy jeszcze ostateczny przegląd stroju i sunie lekkim, spokojnym krokiem ku łące, omijając po drodze bardziej otwarte miejsca. Marzą mu się pod piękną koroną wonne smaki soczystych, miękkich groszków i koniczyny, zabłąkanych w razowy chleb podlejszego zielska. Jakieś smętne i niewyraźne, a jednak rozkoszne dreszcze budzące uczucie, przyplątało się doń w czasie ostatnich upałów. Jakieś przyjemne, błogie, a przecież trwożne. Ogarnia go to co roku, kiedy koniczyna okwitła, a ludzie składają pierwsze snopy; raz wcześniej, to znowu później. W tej chwili uczucie to przytłacza jeszcze ogrom pożądań smakowych, jak te wątłe leszczyny i brzózki przemoc rozpiętych nad niemi sosnowych koron.

Przestrzeń nad łąką powoli mętnieje. Z bagienek wywijają się podłużne smugi, niby lekkiego dymu, odcinając coraz wyraźniej ciemne szpilkowie od miedzianych pni, podpór. Jak niespodziewana zjawa, zaznaczają się na zszarzałem tle błękitu podróżników trzy ruchome, podłużne, rudawe cienie. W rozpylonem świetle płyną z przerwami, przybierając coraz wyraźniejszy kształt podłużnych wałków. Ciągną zukosa pod wiatr. Już można rozeznać długie szyje, od czasu do czasu czerpiące w zielonem jeziorze traw. Nagle stają jak wryte, wyciągnęły jak sztandary rudawe czerpaki — krótka chwila osłupienia, przednia postać podbiega kilka kroków drobnym truchtem — głęboki wdech i wyczerpująca praca czarnych chrapek, — niemy sygnał, i w szalonym pędzie wali całe stadko, zarzucając wysoko zadami, w las, pozostawia po sobie tylko głuchy tupot raciczek po twardym gruncie i trzask suchych gałązek w gąszczu leśnym.

Smugi perłowej mgły coraz szerszą, coraz gęstszą posnową pełzają po łące. Już od dobrej chwili sączy się w ucho ten natrętny, a tak dobrze myśliwemu znany, żałosny, jak skarga jakiejś słabej, pokrzywdzonej istotki, brzęk. Raz snuje się koło ucha, to znów koło szyi i policzków, wkońcu zgarbiona, na cienkich nóżkach osadzona piramidka komara sadowi się na ręce, sondując długą swą ssawką skórę.

W brzęk komarów wpada nagle od lewa, z podwietrznej strony, ledwo słyszalny lekki trzask złamania suchej gałązki. — Oddech zamiera. — Zwolnione, ale stokrotnie wzmożone tętno, wyczuwalne w skroniach, słychać rytmicznym podmuchem w gardle. Prawa ręka, obejmująca drewnianą szyję broni, potnieje, z lewej, tuż nad przegubem wielkiego palca, komar ssie w spokoju krew w czerwieniejący odwłok. Jeszcze jeden bliższy chrobot patyczka, lekki podmuch-szelest rozpychanych gąszczy i oto na skraju łąki stoi przepyszny, strojny kawaler soczystych zrębów. Przedni prawy badyl rozkwita ku górze w trójkątny kielich łopatki, wiążącej się ku przodowi z mocnym, wyniosłym łukiem karku, muskularny zad dotyka ciemniejącego już gąszczu. Powoli, z zimną zawziętością podnosi się czarny wąż lufy ku dolnemu brzegowi łopatki; świecący punkt muszki szuka przez mgnienie oka stałego oparcia, znalazł! Grom strzału runął w głębie boru i toczy się nisko nad łąką...



Z rannego podjazdu. Fot. E. Więckowski

Tępe, bezbolesne szturchnięcie, uderzenie w prawym boku. Rozpaczliwy, ze wszystkich sił skok w górę, bezdech okrutny. Nieugaszone pragnienie powietrza. Słonawy, lepki, cuchnący smak w pysku. Jeszcze jeden z całej siły mocy wysiłek w skok, jeszcze jeden bez celu. Zamęt w głowie, jakiś szum, łąka chwieje się, jak zielone wichrem sfalowane wody. Ułamek uczucia ostatni: zapadanie się w sobie i w ziemię.

Leży na zielonym kobiercu traw, utkanych w zdziwione i trwożne białe gwiazdy złocieni. Lekkie drżenie przebiega wzdłuż rzeźbionych członków. Oko duże, czarne, płytkie, o fosforyzującem wnętrzu, odbija mętny sierpik ciekawego z nad lasu księżyca. W tajemnicy ciemnych koron drzew słychać skwir i trzaskanie skrzydeł kozodojów , a ciepły mrok garną błonami pierwsze nietoperze.

DR. ALEKSANDER RUCZKA

UROCZA DJANA

Staś Dersławski, o którym w salonach Warszawy mawiano: *tout passe, tout lasse, mais jamais Staś*, należał do myśliwych i strzelców pierwszej klasy.

Rozchwytywany więc był na najlepsze polowania



Djana — Wlastimil Hofman

Pomimo już swej grawitacji do fatalnej czterdziestki, był też niebylejakim don Juanem. Podczas sezonu polowań na kuropatwy w gościnnym dworze w Krzywej Wólce u prezesostwa Potęgowskich naturalnie flirtował na zabój z uroczą kasztelanką, piękną panią Haliną... Złe języki twierdziły nawet, że czcigodny pan prezes, jako zowodowy rogacz, mógł się stać wspaniałym objektem łownym na własnych a raczej wspólnych rewirach, lecz tyle złośliwości mówi się nieraz — nieprawdaż?

Honny soit, qui mal y pense... Pięknego popołudnia, po powrocie z pędzonych kur, na których *le beau Staś* brylował szeregiem ślicznych dubletów, a nawet z błyskawicznie podawanych przez sprawnego przybocznego strzelca obu Purdey'ów odznaczył się parą mistrzowskich kwadrupletów, wykwintna „societa" u kominka, w przytulnym hallu, spoczywając przed tualetą obiadową, z gustem popijała herbatę... Wytresowana służba oznajmia przybycie do łowieckiego dominium sprężystego Mateusza Grędzika.

— Melduję posłusznie, panie prezesie — prężąc się na baczność, raportował dziarski były plutonowy — że „słomki som", akurat, idąc do dworu, spędziłem pierwszą w Oczowie, koło starej sosny, z krzaka łoziny. Pociągnęła i zapadła w Suchowieckiej Dębince, „przemieściwszy" się o jakie kilkanaście metrów. Jeszcze widno, można pójść i stuknąć ją dziś na pewniaka — murowana jest nieboraczka...

— Ja za jedną długodziobą *dame frileuse — au long bec* oddam zrulowanie chociażby setki szaraków, lub spuszczenie nie wiem jakiej ilości kur i kogutów bażancich — entuzjazmuje się stary, słynny venator i strzelec leciwy, sąsiad Krzywej Wólki, ordynat Hr. Hubert Michorowicz z Golasów Wielkich.

— Ja też — dorzuca profesor, chirurg, doktór Trupowicz. — *Matin une bécasse, la regina dell bosco* — aż dusi się z zachwytu Italski margrabia del Crampo Ventro...

— Lecz kto będzie szczęśliwym wybrańcem — indaguje z ciekawości pan Telesfor Zakabłuczyński-Parówka, właściciel Gąsienic Ślepych.

— Sam los zadecyduje — zawyrokował gospodarz — proszę państwa o swe autografy; będą kartki. Czyje nazwisko padnie pierwsze, ten idzie na słonkę dziś „solo", żeby nikt nie przeszkadzał.

Chwilka i wszystko gotowe. Następuje sama manipulacja.

— Alina odczytaj!

— Dersławski! — rozlega się melodyjny głosik „sex appelowej" pięknej Pani... — Ale ja idę też z panem — *je Vous accompagne à titre de maitresse de la maison.*

„Czy tylko de maison?" — przeczuwają się dyskretne szepty śród dystyngowanego otoczenia.

— Ależ — jakto? Niech Pani zmieni przynajmniej obuwie! Nie można w takich pantofelkach, na podobnie arcywysokich obcasach — perswaduje Staś zawziętej łowczyni.

— Przyzwyczajona jestem, *aux hauts talons Louis XX*, więc niema czasu do stracenia. *Avanti Savoia* — na łów, na łów towarzyszu mój!

Wszyscy zazdrościli Stasiowi możliwej słonki z Djaną-chasseressą — w dodatku nadzwyczajnym, jak mówią w żargonie „filmowo-kinowym" — stanie się murowany tryumf ten w 100%.

Jak tam było, tak było. Po co się wtrącać w cudze sprawy!?

Czerwono-żółta, dobroduszna twarz pełni księżyca majestatycznie wypłynęła ponad laskiem. Rozmarzona pani Lina od niechcenia, opierając się rozkosznie na ramionach swego Stasia, rozchyla krzaczek łoziny, na burcie rowu rosnącej. Widzi wody kałużę. Słonka z apetytem na niej żeruje o jakieś dwadzieścia kroków. Delektuje się wydobytemi z pod liści „przegniłe-

go humusu" robakami i glistami, ogromne jej oczęta lśnią w srebrzystej poświacie — *astre de la nuit.*

— A co? Stukniemy ją na pewniaka, chociaż to nie po myśliwsku, powiem *que s'est Votre trophé.*

— Co takiego? — nigdy! Byłoby to zbrodnią i.. proszę mi obiecać, że jutro też nie będziesz strzelać do biedactwa. Ona jest pod twoją i moją opieką!

Miły powrót do dworu, w bajecznem otoczeniu i warunkach przekomarzań i docinków zebranego towarzystwa.

— Zostawiliśmy ją, a może i więcej dla Was, moi Państwo — na jutro.

— *Si domani, si domani* — zanucił, siadając do fortepianu, słynny mistrz medjolanski, maestro Ugo Ucellini, który później łaskawie raczył zanucić refreny przeróżnych bluessów, tang i foxtrottów.

Oczywiście nazajutrz „pędzenie" dębiny.

Pani Halina i Staś stoją razem, na jednem stanowisku. Flinta Stasia o ślepych ładunkach *pour donner le change* — żeby obałamucić kompanów w razie konieczności oddania strzału.

— Tiro! Tiro! — poszła w górę słonka — drą się naganiacze. Jak na złość, fatalnie ciągnie, jak po sznurku, wprost na zakochanych stanowisko. Trudna rada. Padają dwa strzały, Ale cóż to za fantasmagorja!? Śliczna „waldschneppe" załamuje się w locie, szmatką bez życia pada pod nóżki Sendzilliony Leli!

— Nigdy nie zapomnę! *S'est une infâmie, Staś* — a tak prosiłam! Męska brutalność, żyłka rekordów!

— Ale Bogu ducha winien jestem, pustemi nabojami strzelałem! *Je le jure*, a jednak *la bécasse est tombée* — nasza wczorajsza słonka — *la peauvrette.*

Rozlega się tubalny głos sąsiada Zakabłuczyńskiego:

— Co, pudło? — Jednocześnie prawie strzeliliśmy, ale ja numerem 6-tym, a pan ósmym?... To jeszcze lepiej, sprawdzimy, chociaż pewien jestem. No, no — dla takiego mistrza!..

Pomimo tego usprawiedliwienia, wzrok nienawiści, niemal skra wstrętu logicznie zapłonęła w czarnych oczach pięknej Djany!

Staś był wściekły!

*

Gdy w kilka dni później, podano apetycznie słoninką obłożoną słonkę na „krutonie", pomimo ogólnych nalegań, że się nią li tylko pani Halinie należy rozkoszować— ani dotknęła nawet smakowitego kąska!

No — a Staś?... Chociaż właściwie „zblamował się", ale wstydu ze „ślepego" strzału przed samym sobą nie miał. Więc... o cóż chodziło!? Zaprzysiągł jednak sobie nigdy nie łączyć dziedziny łowieckiej z psotami bożka amorów...

I po co, ani z jednej ani z drugiej strony sprzeciwu nie było!

Solidarność na cały regulator, jak zwykli mawiać maszyniści kolejowi.



Urodzony Jan Dęboróg. Michał Elviro Andriolli

Urocza Djana umiała „wyczarować" całą magję sytuacji, nawet słonka tam się wplątała.

Nie zdobył jej coprawda nasz Staś, jednak, jeśli dusza myśliwska płakała, serce Romea srodze się cieszyło. W pewnych okolicznościach to grunt.

...Ach te Djany — te Djany urocze!...

ADAM RZEWUSKI

Szan. Prenumeratorów prosimy o łaskawe szybkie odnowienie prenumeraty na II półrocze, III kwartał, lub na miesiąc sierpień.

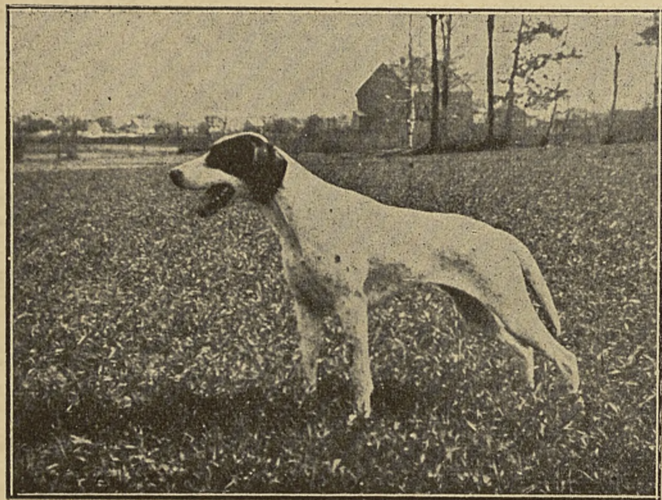
Przypominamy, że cena prenumeraty została na r. 1939 obniżona.

Administracja.

NASZE DZIERZBY

Jadąc w dniu 27 grudnia ub. r. do Łańcuta, zauważyłem za wsią Kosiną siedzącą samotnie na bocznej gałęzi przydrożnego drzewa dzierzbę średniej wielkości, podobną do srokosza, ale znacznie od niego mniejszą.

Zanim do niej dojechałem, zerwała się z drzewa i leciała przed saniami nisko, tuż nad ziemią i szybko w pewnym obranym kierunku. Naraz skręciła na lewo, na pole i nagle zapadła... W tej chwili podniosło się z tego miejsca kilka, zdaje się, pięć makolągw, które tam żerowały na łodygach suchej lebiody, czy dzikiego buraka, i poczęły krążyć bezradnie nad intruzem, jakby zdziwione napadem... Wnet jednak oddaliły się w popłochu...



Splendor „Nina". Fot. K. Tarnowski

Dojeżdżając do dzierzby siedzącej w śniegu, zauważyłem, że uderzała zaciekle swym dziobem trzymaną w szponach makolągwę... Więc zatrzymałem sanie, wysiadłem pośpiesznie i zacząłem, uzbrojony niestety tylko w laskę, podchodzić rozwydrzonego ptaka. Nie uciekał wcale, ale w przestankach między jednym ciosem a drugim patrzył na mnie zuchwale i jakby ze złością, że mu śmiem przeszkadzać!...

W pełnem świetle zimowego słońca widziałem dokładnie jego ciemną głowę, bokiem do mnie zwróconą, i wysmukłą sylwetę, okrytą pstrem, czarno-białem pierzem. Zniecierpliwiony zachowaniem się małego rabusia, rzuciłem w jego stronę laskę w tej myśli, iż go przestraszę i zmuszę go do porzucenia łupu.

Tak się jednak nie stało!... Drapieżnik się podniósł, ale wraz z ptaszkiem, którego ujął szponami za główkę w ten sposób, że zwisał bezwładnie cały, już nieżywy, i począł go unosić. Podczas dalszej ucieczki poprawił swój chwyt, podciągnął zdobycz lepiej pod siebie i leciał dalej tak, że się zdawało, iż już nic pod sobą nie niesie.

Ścigałem go mściwym wzrokiem długo, dopóki mi nie zniknął za małem wzniesieniem. Doleciał zapewne do widniejących na horyzoncie krzewów tarniny, aby tam usiąść, spocząć, zawiesić makolągwę w rozwidleniu jakiejś gałązki i zabrać się do spożywania smacznego obiadu...

Swoje zasadzki na makolągwy, czeczotki, szczygły i inne śpiewaki urządza on tam, rzecz oczywista, do dzisiaj, bo nikt mu w tych łowach nie przeszkodzi, ani go przykładnie nie ukarze...

*

W Polsce występują cztery gatunki dzierzb, wzgl. nawet pięć, o ile zaliczyć do nich wypadnie jeszcze dzierzbę białogłową *(Lanius Homeyeri)*, która czasem z ojczyzny swej, ze stepowej Rosji, u nas w przelocie zagości. Ale zdarza się to niezmiernie rzadko i dlatego ten gatunek w rachubę nie wchodzi.

Największą z pośród wspomnianej czwórki jest dzierzba wielka *(Lanius excubitor L.)*, popularnie srokoszem zwana. Dochodzi on do 26 cm długości (wraz z ogonem). Ciało ma smukłe i silne. Z wierzchu jasno popielaty, pod spodem jest biały. Przez oczy biegną do karku z obu stron głowy ciemne pręgi (wąsy). Powtarzają się one w upierzeniu wszystkich dzierzb, jako cecha charakterystyczna. Skrzydła posiada krótkie i szerokie, z wierzchu czarne, podkreślone poprzeczną białą przepaską. Ogon ma długi, czarny, o bocznych sterówkach schodkowato ułożonych i białych na końcu. Oczy duże, czarne, żywe i drapieżne, otacza nikła biaława obwódka. Dziób czarny, silny. Górna szczęka kończy się hakiem, jak u jastrzębia; widać w niej wyraźnie ostre ząbki, wchodzące w odpowiednie nacięcia w żuchwie. Ciało spoczywa na wysokich, silnych skokach, zakończonych ostremi na palcach szponami.

Ptak ten prawdopodobnie u nas się nie gnieździ i dlatego latem go nie widać. Przybywa do kraju przelotem w jesieni i zatrzymuje się do wiosny. Każdej zimy, zwłaszcza mroźnej i śnieżnej, można się z nim spotkać przygodnie. Wysokie drzewa przy gościńcach, samotne krzaki w polu, brzegi lasów, są ulubioną jego ostoją. Sadowi się chętnie na wierzchołku, by mieć jaknajszersze pole widzenia.

Pożywienie jego stanowią w lecie przeważnie większe owady o chitynowych pokrywach, czasem myszy i inne kręgowe, ale przedewszystkiem ptaszki, nie wyłączając przepiórek i małych kuropatw. Łowi je z nałogu zarówno w locie, jak i na ziemi. Wobec szkodnictwa, jakie wyrządza wśród drobnego ptactwa, użyteczność jego, rzekłbym — rzekoma i znikoma, nie może mieć znaczenia. I dlatego trzeba go strzelać przy każdej sposobności.

Drugim, nieco mniejszym przedstawicielem rodziny dzierzb, jest dzierzba czarnoczelna *(Lanius minor Gm).*, to jest ta właśnie, z którą miałem spotkanie. Podobna zupełnie do srokosza, tylko mniejsza, czoło ma czarne, nieco ciemniejszy grzbiet, dłuższy czarno-biały ogon i bardziej kończyste skrzydła. Gnieździ się u nas z zwartych gąszczach, budując w nich duże gniazda, w których może pomieścić 5—7 jaj.

Niezawsze odlatuje na zimę, zostając zaś w miejscach lęgowych, prowadzi w nich żywot rozbójniczy, dławiąc małe ptaszki, które lubi nawlekać na kolce

tarniny, głogu lub akacji, następnie je ćwiartuje i pożera...

T r z e c i m g a t u n k i e m jest dzierzba r d z a w o g ł o w a *(Lanius senator L*, synominy: *Lanius ruficeps, Lanius rufus)*. Jeszcze mniejsza od dzierzby czarnoczelnej, nosi na wierzchu suknię bronzowo-czarną, pod spodem białą.

Na ramionach świeci smuga biała, a lotki rękowe przebiega białe lusterko. Sterówki u nasady również białe. Głowę i kark u samców porastają rude lub czerwone piórka, odcinające się ostro od czarno-rudawej przepaski ocznej. W lecie gnieździ się u nas, na zimę odlatuje do płn. Afryki. Żywi się owadami, małemi kręgowcami i... ptaszkami.

N a j m n i e j s z ą z pośród dzierzb i u nas najbardziej rozpowszechnioną jest r u d z i k, g ą s i o r e k, c i e r n i o k r ę t *(Lanius collurio collurio L)*.

Samiec dochodzi do 17 cm długości. Jest z wierzchu jednostajnie rudy, o głowie jasno popielatej, spodem biały z różowym nalotem. Przez oczy biegnie i u niego czarna pręga. Ogon nosi długi; sterówki u nasady białe, w środku czarne, na końcach biało obrzeżone. Zaniepokojony, porusza nim z rozmachem na wszystkie strony. Samica, skromnie ubrana, przypomina nieco samicę wróbla. Gnieździ się w gęstych krzakach tarniny, dzikiego chmielu, w żywopłotach i t. p. Do gniazda znosi 3—5 jaj, które wysiadują na zmianę oboje rodzice. Młode są żarłoczne, zjadają wielkie ilości pokarmu i rosną szybko. Wzięte do ręki, gdy już są prawie lotne, kaleczą palce do krwi, szarpią skórę i wrzeszczą, w ten sposób się broniąc.

Zaobrączkowane i włożone z powrotem do gniazda, uciekają z niego zaraz i kryją się zmyślnie, gdzie mogą. Rodzice bronią dzieci odważnie, rzucając się do oczu każdemu napastnikowi. Większe ptaki, jak sójki, orzechówki lub sroki, mogące pisklętom zagrażać, odganiają ze skutkiem od gniazda daleko.

Gąsiorek przebywa chętnie na skraju lasu, wśród rozsianych krzewów, w sadach i na łąkach. Wypatrując zdobycz, siedzi długo nieruchomy na bocznej gałązce i czeka cierpliwie, w jeden punkt wzrokiem wbity. Zauważywszy chrząszczyka, lub malutką żabkę, spada na nie, jak grom, zabija na ziemi, potem żer podnosi, siada na tej samej gałęzi i kąsek połyka. Jeśli owad jest duży, to rozbija go dziobem na kawałki i częściami zjada, lub nabija go na kolec.

Mimo że patrzy, jakby się zdawało, w jedno tylko miejsce, zwraca przecież zawsze baczną uwagę na wszystko, co się dokoła niego dzieje. Niechże jakiś młody, mały ptaszek usiądzie na ziemi, już siedzi rudzik na nim, grzmoci dziobem po głowie i zabija... Potem nawleka ofiarę na cierń tarniny i wyjada wnętrzności...

Czynią tak przedewszystkiem stare samce. Zastawałem je nieraz na gorącym uczynku wtedy, gdy, siedząc nad gniazdkiem np. szczygła, lub dzwońca, robiły w nich straszliwe spustoszenia: jajka rozbijały i wypijały, a piklęta dusiły...

Nieszczęśliwi rodzice wołali o pomoc rozdzierającym serce piskiem.

I sukurs nadchodził... Podszedłszy do rozbójnika blisko, zauważyłem zaraz, że rudzik tkwił na cudzem gnieździe bez ruchu, jak gdyby na mój widok nagle zesztywniał i tylko się we mnie wpatrywał... Kulka flobertowa robiła swoje... Drapieżnik opadał... Ale gniazdko zdążył był już splądrować — albo wszystkie jaja były rozbite i zjedzone, albo w innym wypadku całe młode pokolenie — zmasakrowane...

A gąsiorek uchodzi przecież za ptaszka niewinnego i pożytecznego!.... Gdy zaś słyszy się w maju jego śpiew przepiękny, w którym naśladuje z talentem i powodzeniem głosy wszystkich naszych śpiewaków, jak: szczygła, makolągwy, czyżyka, skowronka, a nawet słowika; gdy się go widzi, jak muska starannie swoje rosą zmoczone piórka i jak się bawi z innymi krewniakami niewinnie, beztrosko—odnosi się wrażenie, że to ptaszek anielski, nikomu nigdy żadnej krzywdy wyrządzić niezdolny. A to tymczasem okrutny rozbójnik, krwiożerczy, tyran, na żadne względy nie zasługujący!...



Z hodowli setterów ang. „Chaine d'or" Fot. J. Helmersen.

Jakiś dziwny roźdźwięk, jakiś cyniczny fałsz wkradł się zatem wraz z gąsiorkiem do przybytku boskiej, niezakłamanej przyrody!...

Szczęściem niema go u nas w zimie!

Zatem wszystkie dzierzby są raczej bardziej szkodliwe, niż pożyteczne. Zwięzła i silna budowa ich ciała, szybki lot, niesłychanie bystry wzrok, mocny, zakrzywiony dziób, ostre szpony, nadto inteligencja, odwaga, zmysł orjentacyjny i wrodzone okrucieństwo, predystynują je aż nadto do prowadzenia życia rozbójniczego i kwalifikują znakomicie do zajęcia stanowiska jeśli nie typowych drapieżników, to przedstawicieli formy przejściowej między ptakami żywiącemi się owadami a mięsożernemi.

Szczególnie szkodliwemi są te ich odmiany, które u nas zimują, a więc: srokosz i dzierzba czarnoczelna. Te zasługują zawsze na strzał myśliwski.

WŁADYSŁAW GÜRTLER

M Y Ś L I W I

z b i e r a j c i e

w y s t r z e l o n e

ł u s k i n a F. O. N.

i oddawajcie je Łowczym Powiatowym



Kultura Kunda. Koniec Paleolitu.

CIEKAWY ZABYTEK ZAMIERZCHŁYCH CZASÓW Z BISKUPINA

Człowiek epoki kamienia łupanego t. j. paleolitu, jaki przed kilkunastu i więcej tysiącami lat zamieszkiwał Europę i Afrykę, jakkolwiek przedstawiał w budowie swej typ jeszcze bardzo pierwotny, to jednak był obdarzony wysokim zmysłem i zdolnościami artystycznemi. W jaskiniach, jakie zamieszkiwał, i na przedmiotach, któremi się posługiwał, pozostawił liczne ryte i rzeźbione, niekiedy nawet kolorowane, wizerunki zwierząt, na jakie polował i jakie łowił, oraz scen łowieckich. Na ścianach jaskiń w Europie południowej dochowały się do naszych czasów wierne wyobrażenia mamutów, nosorożców, renów, bizonów, turów, koni, lwów, niedźwiedzi i wielu innych. U nas ich dotąd nie znaleziono, co stoi zapewne w związku z klimatem wilgotnym, który nie sprzyja przechowaniu się takich rzeczy.

W roku ubiegłym przy sposobności prac wykopaliskowych, prowadzonych w Biskupinie, znaleziono ciekawy zabytek, starszy jednak o wiele tysięcy lat od samej osady biskupińskiej, pochodzący bowiem ze środkowego okresu kamiennego, czyli t. zw. mezolitu i to z czasów t. zw. kultury Kunda, której ośrodek znajdował się na północno-wschodnich wybrzeżach Bałtyku. Jest to sztylet (prehistorycy nazywają go prozaicznie szydłem) pięknie wyrobiony z kości nadpęcinowej rena, który wówczas żył jeszcze na naszej ziemi. Część chwytowa (na rycinie po stronie lewej) jest znakomicie dostosowana do ujęcia ręką prawą. Co czyni jednak przedmiot ten szczególnie ciekawym, to rysunek kreskowy, wyryty na jego stronie prawej.

Rysunek ten jest bardzo prymitywny i zrozumienie, co twórca chciał na nim przedstawić, nie jest rzeczą łatwą. Biorąc jednak pod uwagę, że rysunki tej zamierzchłej epoki odnoszą się niemal wyłącznie do zwierząt łownych i łowów, a umieszczone na kawałkach kości lub rogów, przedstawiają zwykle scenę odnoszącą się do zwierzęcia, z którego ta kość względnie róg pochodził, sądzę, że i tutaj mamy przedstawiony sposób pierwotny polowania na reny. Przypuszczam, że rysunek ten przedstawia ogrodzoną z boków uliczkę, w jaką napędzano te zwierzęta. Koniec jej, uwidoczniony od strony rękojeści, przedstawia wąskie przejście, utworzone przez dwie pionowe ścianki w kształcie drabinek, przeplatanych gałęziami. Poza niemi w pewnej odległości stoi druga para podobnych ścianek, ograniczająca przejście nieco szersze niż poprzednie. Ze ścianek tych lewa okazuje 4 poprzeczki, prawa 3 i jest nadto wzmocniona dwoma drągami, służącemi za podpory. Na prawo od niej jest jeszcze pień z pozostawionemi z jednej strony gałęziami, zastępującemi dalszą ściankę. Te dwie pary ścianek, tworzących bramki, są ze sobą połączone ściętemi pniami cienkich drzew, tworzącemi barjery. Przed bramką pierwszą widzimy nadto ukośnie położony ścięty pień drzewa, oparty częścią dolną o ziemię, a przed końcem cieńszym, na podporze z dwóch równolegle do siebie wbitych kołków i prawdopodobnie jakiejś poprzeczki utworzonej. Pod koniec grubszy podchodzi od spodu koniec drugiego drzewka, idącego po stronie zewnętrznej drugiej ścianki i łamiącego się pod kątem prostym przed swą nasadą. Nasada ta styka się z trójkątem, od dołu na małej przestrzeni otwartym, od którego w kierunku ostrza sztyletu biegnie długa linja, gubiąca się w nieregularnych kreskach. Po obydwu stronach tego trójkąta znajduje się 9 kółek, zwykle niezupełnych, które zdaje się miały oznaczać pniaki.

Cały ten wielce skomplikowany aparat miał prawdopodobnie na celu zwalenie na grzbiet zwierzęcia, wpędzonego przez nagankę w uliczkę, pnia nad bramką zawieszonego, w chwili gdy zwierzę tamtędy przebiegało. Sam trójkąt jaki widzimy albo stanowi ogniwo w mechanizmie opuszczającym kłodę, albo też budkę, w której ukryty łowiec tem urządzeniem kierował. Przed tym całym rysunkiem od strony rękojeści widać jeszcze rodzaj kratki, która być może znaczy znajdujący się tutaj wilczy dół, w którym zwierzę pędzone wpadło, gdyby mu się udało cało bramkę przebyć.

Rozumie się, to tłomaczenie rysunku jest tylko mniej lub więcej prawdopodobnym domysłem. Może ktoś w wolnej chwili przyjrzy się temu rebusowi z przed 10.000 lat i da jeszcze inne jego rozwiązanie?

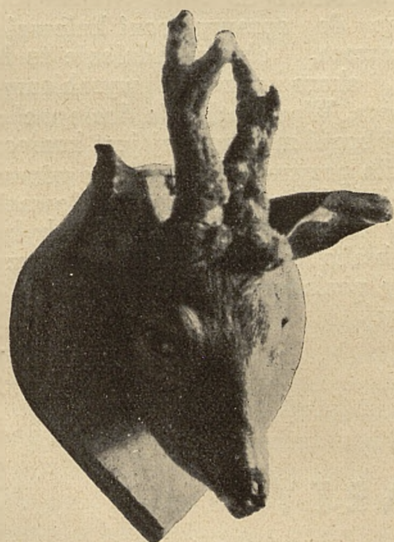
DR EDWARD LUBICZ NIEZABITOWSKI
Prof. Un. Poznańskiego

O STRZELANIU KULĄ SŁÓW KILKA

Zagadnienie strzelania kulą w myślistwie naszem dalekie jest od należytego rozwiązania. Nie odbiegnie się daleko od rzeczywistości, określając dzisiejszy stan krótko: myśliwi nie ćwiczą się w strzelaniu kulą, o działaniu pocisku nie wiele wiedzą, muszą używać broni i nabojów wyłącznie pochodzenia zagranicznego. Każde z tych trzech zdań ma swoje znaczenie, wyróżniające się od następnego dość znacznie.

W Nr. 9 „Łowca Polskiego" z dn. 1 maja r. b. P. inż. W. Maryański porusza sprawę działania pocisku w świetle badań niemieckich oraz własnych spostrzeżeń. Badania niemieckie możnaby nazwać dla przeciętnego myśliwego wręcz nieoczekiwanemi. Popularne dotychczas pociski ekspanzywne o pełnym płaszczu, oraz półpłaszczykowe z ołowianym końcem, okazują się bardzo mało skuteczne przy nieco dalszych odległościach. Właściwie skuteczność tych pocisków przy strzelaniu do sarny i dzika ogranicza się do odległości około 100 metrów. Przy strzałach na dalsze odległości pocisk, nie napotykając kości, nawet dobrze umieszczony w zwierzu, może zawieść.

W zastosowaniu życiowem, mając na uwadze, że do sarn i dzików strzela się przeważnie na mniejsze odległości, sprawa ta, choć niezmiernie ciekawa, nie odgrywa wielkiego znaczenia. Natomiast przy strzałach do jeleni, przedewszystkiem w Karpatach, gdzie strzał na dalsze odległości nie należy do wyjątków, myśliwy winien pamiętać dobrze, co P. inż. W. Maryański napisał. Przecież wciąż jeszcze spotyka się myśliwych, którzy lubią przechwalać się, że na rykowisku w Karpatach nie używają innej broni, jak



Głowa chorego rogacza z pow. śremskiego (rogacz kastrowany)
Fot. Z. Jankiewicz

Mannlicher-Schönauer 6,7 mm, gdyż jest lekka i składna, a przecież zawsze z wieńcem wracają. Coprawda w chwilach szczerości opowiadają, jak często byk strzelany na połeć silnie zaznaczył, jak ledwo poszedł i co za pech, pomimo starannych poszukiwań, nie został odnaleziony. Niemniej sprawa ta dotyczy tylko pewnej niewielkiej ilości myśliwych z pośród strzelających kulą, nie mówiąc już o całej rzeszy braci myśliwskiej.

Jeżeli zatem sprawa działania takiego czy innego pocisku jest ważną i ciekawą, to jednak pozostałe dwie sprawy zasadniczo dobrego strzelania kulą, co musi być oparte na częstem ćwiczeniu, oraz rozporządzania przez myśliwych krajową bronią i krajowemi nabojami, są o wiele ważniejsze, zespalając się zresztą ze sobą w sposób nierozdzielny. Sprawa krajowej broni kulowej i takichże nabojów była już często poruszana, wspomina też o niej i P. inż. W. Maryański w swym ostatnim artykule w „Łowcu Polskim", nadmieniając o potrzebie posiadania broni kulowej kalibrów 6,5, 8 i 9,5 mm. Sądziłbym, że byłoby już wielkim postępem, gdybyśmy mieli własnego wyrobu broń kulową typu Mauser 8 × 57, którą można uważać za nadającą się do użytku na każde polowanie, zarówno na rogacza jak i dzika, a wreszcie i jelenia. Zdaje mi się przytem, że łatwiej byłoby, wyrabiając broń 8 × 57, wyrabiać przytem broń typu 8 × 60 magnum, niż innych kalibrów. Jeżeli zaś mogę opierać się na własnem choć niewielkiem doświadczeniu, to pocisk 8 × 60 magnum typu „Starkmantel-Bombe" działa wystarczająco na karpackiego jelenia, mogę zatem przypuszczać, że podobnie działać będzie na łosia czy niedźwiedzia. Ale na tę najgrubszą zwierzynę poluje, jak już wspomniałem, tylko niewielu stosunkowo myśliwych i jeżeli korzystać oni będą w tych łowach nadal z broni i nabojów obcego pochodzenia, nie będzie to wielkiem nieszczęściem.



Parostki rogacza, nieregularnego dziesiątaka, ubitego przez p. St. Mayera w pow. grójeckim. Wymiary: obwód róż 23 cm.; łodyga prawa (na fotografji) 22 cm., obwód u dołu 13 cm., szerokość przy głównem rozgałęzieniu 10,5 cm., łodyga lewa 21 cm., szer. u dołu 9 cm., przy rozgałęzieniu 8 cm.

Aby szerokie rzesze myśliwych mogły korzystać z broni kulowej nietylko na polowaniu, ale i ćwiczyć się w strzelaniu, musi broń kulowa być dostępna w cenie oraz muszą być również tanie naboje. Broń typu 8 × 57 całkowicie zbliżona do broni wojskowej, sądziłbym, ma dziś widoki największe, aby się znalazła w rękach myśliwych, jako broń mogąca być zrobioną w kraju i dostępna dla wielu właśnie ze względu na cenę zarówno broni samej, jak i nabojów do niej. Wtedy będzie można każdemu myśliwemu postawić warunek poprawnego władania bronią kulową, jeżeli nie własną, to będącą własnością klubu myśliwskiego.

Poprawne władanie bronią kulową nie może być obojętne dla spraw obrony państwa. Tutaj my myśliwi winniśmy przewodzić. Tymczasem dziś na za-

wodach myśliwi strzelają przeważnie śrutem do rzutków, natomiast w strzelaniu kulą, można powiedzieć, jakby nas nie było, w porównaniu z tak zwanem strzelectwem sportowem. Dlaczego tak jest, trudno się rozwodzić, przyczyn jest wiele i różnorakich. Ale trzebaby dążyć do zmiany. Pierwszym warunkiem zmiany jest jednak rozporządzanie bronią i nabojami, o których wyżej wspomniałem. My myliwi mamy wielką przewagę w możliwości władania bronią nad strzelectwem sportowem: my ćwiczyć możemy nietylko na strzelnicach, ale i w kniei i w polu. To są całkiem dwa różne strzelania, a porównania strzelanie sportowe nie wystrzymuje. Strzelanie w polu i kniei będzie miało zawsze olbrzymią przewagę w sprawności, jeżeli będziemy rozważać tę sprawę pod kątem obronności państwa.



W Puszczy Białowieskiej Fot. L. Prus-Mścichowska

Podniesienie sprawności władania bronią kulową w szerokich rzeszach myśliwych kryje w sobie jeszcze jedną ważną sprawę. Jeżeli szerokie rzesze myśliwych mają dobrze strzelać kulami, to powinny mieć do czego. Zaś zwierzyną, która od kuli padać winna, jest przedewszystkiem wszędzie obecna sarna, dalej dzik, wreszcie jeleń, łoś i niedźwiedź — dla coraz to bardziej wybranych.

Więc przedewszystkiem sarna. A sprawa obecności w łowiskach sarny jest dziś poważnie zagrożona. Hodowla lasu, popełniwszy za wzorem niemieckim olbrzymie błędy, zwala chętnie część winy na obecność w lesie sarny, skazując ją coraz częściej na zagładę, co graniczy czasami już jakby ze złośliwością wyszukiwania ofiary. Nacisk na usunięcie sarny z kniei jest coraz silniejszy. Musimy mocno temu przeciwdziałać: sarna, skoro oczywiście nie jest jej ilość nadmierna, nie zniszczy lasu, a nawet w nadmiernej ilości nie zniszczy tak, jak zniszczyła go hodowla jednolitych drzewostanów iglastych, w których obecność każdego drzewa czy krzewu liściastego była uważana wprost za szkodliwą. Dziś już od zasady jednolitych drzewostanów iglastych zawrócono, trzeba jednak, aby leśnicy do winy się przyznali otwarcie, nie przerzucali swych błędów na sarnę, która, pozbawiona przez swych dzisiejszych wrogów karmy naturalnej, ucierpiała z tego powodu niemało. Obecność w lasach naszych sarny wiąże się najściślej z rozwojem strzelania kulowego. Pozbawiając lasy nasze sarny, tego najpowszechniejszego i najdostępniejszego zwierza dla strzału kulowego, zrównamy naszych myśliwych z całą pozostałą, dziś już olbrzymią, rzeszą zawodników strzelectwa sportowego.

Powracając do sprawy broni kulowej i nabojów, nie przypuszczam, aby zagadnienie to było nie do rozwiązania, skoro przecież wyrabiamy doskonałą broń wojskową. Wprowadzenie dostępnej dla wszystkich kulowej broni myśliwskiej jest konieczne. Pewne niewygody dla przyzwyczajonych do używania różnorakiej broni kulowej w różnych łowach, któreby może mogły czy musiały wyniknąć, byłyby sprawą względnie błahą w porównaniu do korzyści, jakie przyniosłoby posiadanie własnej, taniej, skutecznej broni kulowej.

JERZY BŁESZYŃSKI

Z ŻAŁOBNEJ KARTY

Ś. P. STEFAN TITTENBRUN

29 kwietnia r. b. zmarł członek Polskiego Związku Łowieckiego, ś. p. Stefan Tittenbrun — ziemianin z Dryszczowa, w powiecie chełmskim.

Ś. p. Zmarły był długoletnim Delegatem Polskiego Związku Stowarzyszeń Łowieckich na powiat Chełm Lubelski, a od roku 1937 Podłowczym Powiatowym Polskiego Związku Łowieckiego na gminę Żmudź tegoż powiatu.

Odszedł od nas na zawsze wielki miłośnik łowiectwa i doświadczony hodowca-myśliwy.

Polski Związek Łowiecki traci w Nim jednego z najbardziej zamiłowanych wyznawców św. Huberta.

Rodzinie ś. p. Stefana Tittenbruna i powiatowym władzom łowieckim składamy tą drogą wyrazy głębokiego współczucia.

Cześć Jego świetlanej pamięci!

LUBELSKA WOJEWÓDZKA RADA ŁOWIECKA

WOLNA TRYBUNA

WRAŻENIA I WNIOSKI Z WOJEWÓDZKICH ZAWODÓW STRZELANIA DO RZUTKÓW

W. K. S. „Orlęta", znany społeczeństwu ze zdobycia w roku zeszłym lekkoatletycznych mistrzostw Polski, na jednem z naczelnych miejsc programu swej działalności postawił również sport strzelecki i jego propagandę. Klub corocznie obsyła licznie strzeleckie mistrzostwa Polski, zdobywając szereg wysoko punktowanych miejc, a nawet ustanowił kilka rekordów Polski. Niemniej strzelania śrutowe są przedmiotem wielkiego zainteresowania Klubu, czego dowodem własne Kółko Myśliwskie oraz intensywnie uprawiane strzelania do rzutków, które w rezultacie dały na stand ogólnopolski poważnych zawodników. zdobywających nagrody nawet w mistrzowskiej klasie. Proszę mi wybaczyć ten samochwalczy wstęp, lecz chciałem łaskawego czytelnika zorjentować, iż głos zabiera Klub, który z tytułu swej pracy czuje się do tego uprawniony.

Sprawa, którą będę omawiał, nie ma bynajmniej na celu krytyki tych czy innych poczynań ludzi dobrej woli, którym należy się wdzięczność miłośników strzelectwa, lecz ma na celu uregulowanie spraw zasadniczej natury, aby nie stały się one przeszkodą w rozwoju tak celowego i pięknego sportu, jakim jest strzelanie do rzutków. Przystępuję do sprawy.

W kwietniu r. b. Klub otrzymał okólnik Wojewódzkiej Rady Łowieckiej (nazwy nie wymieniamy, nie chcemy być posądzeni o tendencyjną krytykę), z którego treści dowiedzieliśmy się, iż w czerwcu Rada Wojewódzka urządza pierwsze wojewódzkie zawody strzelectwa myśliwskiego. Zwraca się ona również z apelem do Panów Łowczych Powiatowych, aby zechcieli wcześniej zorganizować eliminacyjne zawody powiatowe. Użycie określenia „eliminacyjne zawody", stało się bodźcem do intensywnej pracy Klubu, który zrozumiał, że zawody wojewódzkie będą miały na celu nie co innego, jak wyeliminowanie zawodników na mistrzostwa ogólnopolskie. Nie wątpiliśmy ani przez chwilę, że zawody rozgrywane będą według zasad stosowanych przez Polski Związek Łowiecki, już chociażby z tytułu przynależności do Związku i wynikającej stąd dyscypliny, która musi cechować każdą organizację. Niestety, spotkał nas niemiły zawód (zrozumieliśmy wówczas słuszność nazwy „zawody"), bowiem Rada Wojewódzka zastosowała własny odmienny regulamin, naszem zdaniem sprzeczny z ogólnie przyjętemi zasadami. I tak:

— Nie zezwolono inaczej strzelać, jak tylko z przyrzutu. Decyzja ta spotkała się z protestem pokaźnej liczby zawodników, posiadających broń specjalnie do rzutków (szyna, guma itp.), która do strzelania z przyrzutu raczej się nie nadaje. Decyzję tę motywowano jako najbliższą strzelaniom m y ś l i w s k i m. Wydaje mi się, że nie jest to ścisłe, bowiem i na polowaniu zachodzą wypadki uprzedniego złożenia się do wcześnie zaobserwowanej zwierzyny — przeto nie widzimy specjalnej podstawy do uznania takiego strzelania za „niemyśliwskie". Chcąc być konsekwentnym w dążeniu upodobnienia strzelań rzutkowych do myśliwskich, należałoby w takim razie podawać rzutek z niewiadomego dla strzelca stanowiska i w niewiadomej chwili, bowiem zwierzyna nie zrywa się ani ściśle z określonego miejsca, ani na komendę „daj". Czemuż więc jeden szczegół strzelania gwałtownie staramy się do polowania upodobnić, a zapominamy o innych, bardziej ważkich? W tem kryje się jakaś niekonsekwencja. Jesteśmy zdania, że strzelanie do rzutków nie jest polowaniem, a jedynie zaprawą strzelecką, pozwólmy więc strzelcowi strzelać tak, jak mu jest wygodniej. Protesty nie odniosły skutku i tu należy stwierdzić, że wysoki aeropag sędziów nie był lojalny w stosunku do zawodników, bowiem w rozesłanym regulaminie nie wspomniał o konieczności strzelania z przyrzutu, a decyzję tę powziął dopiero w przeddzień zawodów, niemniej nie zastrzegł sobie możliwości zmian regulaminu w czasie zawodów. Złośliwa jak zawsze plotka twierdziła uparcie, że decyzja Panów Sędziów miała na celu zmniejszenie szans przyjezdnych „fachowców". Jeśli było tak istotnie, to cel został w pełni osiągnięty, nie sposób bowiem było zawodnikom wracać do odległego nieraz o setki kilometrów domu po broń normalną.

Nie chcąc robić przykrości gospodarzom, godzimy się z losem i przystępujemy do zawodów. I tu znów zaskoczenie! Przed powiedzeniem „daj" zawodnik składa się kilkakrotnie, wreszcie broń odejmuje od twarzy, podając komendę i oto w tej samej chwili zostaje przez sędziego zmonitowany i pouczony o grożącej mu, w razie zachowania tego systemu, dyskwalifikacji. Czyż i w tym sposobie sędziowie dopatrzyli się czegoś niemyśliwskiego? Jak na to zareagowały nerwy zawodnika — opisywać nie potrzebuję.

Zawodnikowi temu sądzonem było jednak przeżyć jeszcze niejedną próbę. Oto dostaje on do strzału nieoczekiwanie „szczura" — podkreślam: nieoczekiwanie, bowiem przeważnie podawano „półbalony" Strzał pada błyskawicznie, gdyż za ułamek sekundy rzutek skryje się za wał przedzielający przedpole. Rzutek zamienia się w czarny obłok dymu. Tymczasem — o zgrozo — gwizdek sędziego bezlitośnie przecina nić dumy zawodnika. Rzutek niedobry, gdyż został strzelony „zbyt późno" czy też „zbyt blisko ziemi". Po tej tak „słusznej" decyzji sędziego, zawodnik prosi św. Huberta, aby zamienił go w pył rozbitego talerzyka i zdmuchnął czemprędzej ze standu. Św. Hubert nie był dnia tego łaskaw — kazał zawodnikom cierpieć do końca .

Nadchodzi moment rozgrywek. Dla klasy „A" regulamin przewidywał dublety. Padają strzały. Jeden z zawodników chybia obydwa talerzyki — drugi trafia jeden. Zawodnicy schodzą ze standu. Czemu — przecież rozgrywka nie skończona?

Jednak skończona — Panowie Sędziowie powzięli już decyzję: — nagrodę zdobył ten zawodnik, który trafił jeden talerzyk.

Rozpoczyna się rozgrywka dla klasy „B", strzał do pojedyńczego talerzyka. Znów grzmią strzały. Pierwszy z rozgrywających trafia talerzyk pierwszym strzałem — następny zaś zawodnik trafia dopiero

drugim strzałem. Decyzja gotowa. Wygrał ten, kto trafił pierwszym strzałem. Te doprawdy „salomonowe" wyroki, sprzeczne z ogólnie przyjętemi zasadami, nie wymagają komentarzy. Jeśli dorzucimy do tego takie postanowienia regulaminu, jak: „Wymiana broni w czasie strzelania, bez ważnych przyczyn i zgody Sędziego, jest niedopuszczalna", co uznać musimy za przepis wykluczający posługiwanie się parą broni — to zrozumiemy jak ciężkie chwile przeżywał zawodnik, wciąż zaskakiwany decyzjami sędziów i ograniczany przepisami regulaminów.

W ten sposób przeprowadzone zawody, miast stać się propagandą sportu strzeleckiego, stają się, wbrew woli organizatorów, jej antytezą — bowiem napewno wielu zawodników w takich warunkach walczyć nie zechce. Korzystajmy zawsze ze zdobytych już doświadczeń i godnych naśladowania wzorów. Gdyby Wielce Szanowni Panowie Członkowie Wojewódzkiej Rady Łowieckiej, powziąwszy decyzję zorganizowania zawodów, zechcieli zdać sobie sprawę z braku w tej materji doświadczenia i delegowali kogoś ze swego łona na znane z wybitnej organizacji i prowadzenia zawody Pionek, wówczas uniknęliby napewno błędów tak rażąco sprzecznych z podstawowemi zasadami strzelań do rzutków. Klub nasz, wobec szybko wzrastającej liczby prowincjonalnych zawodów, zwraca się tą drogą z gorącą prośbą do Wielce Szanownego Zarządu Polskiego Związku Łowieckiego, aby zechciał wydać regulamin strzelań do rzutków, obowiązujący dla wszystkich podległych mu komórek. Naszem zdaniem wszelka dowolność regulaminów winna natychmiast zniknąć, bowiem wszelkie zawody, chociażby prowincjonalne, muszą być traktowane jako zaprawa i eliminacja zawodników do mistrzostw ogólnopolskich. Tylko drogą racjonalnie prowadzonej zaprawy i eliminacji można wychować zawodników światowej klasy.

Kończąc, raz jeszcze podkreślamy nasze głębokie uznanie dla pionierskich wysiłków organizatorów zawodów i przepraszamy za ten opis, który, mamy nadzieję, przyczyni się do znormalizowania tak istotnej dla zawodnika sprawy, jak przebieg zawodów, i do dalszego rozwoju tak ważnego dla nas sportu strzeleckiego.

STEFAN SZNUK płk. obs.

Sprawozdanie

Związku Hodowców Wyżłów Szorstkowłosych Sekc. Kyn. W. Z. M. w Poznaniu z prób młodych wyżłów dowodnych w dniu 26. IV. 39. w maj. p. D-ra Szymańskiego Rudnicze pod Poznaniem.

Próby polowych zdolności młodych wyżłów dowodnych, które odbyły się w dniu 26 kwietnia r. b., dały bardzo dodatni wynik.

Stawiło się do prób polowych 12 wyżłów urodzonych w roku 1938, z tych 1 import i 11 wyhodowanych w kraju.

Do pokazu 14 — z tych 2 importy urodzone w roku 1937 i 1 urodzony w roku 1938., oraz 11 krajowych, urodzonych w 1938 r.



Grupa sędziów na próbach w Rudniczach pod Poznaniem.

Zgromadzonych sędziów, menerów i gości powitał Prezes Związku Hod. Wyżłów Szorstk. p. J. Kurnatowski, zaznaczając, że od roku 1937 Związek postanowił co rok na wiosnę urządzać, oprócz jesiennych prób, które mają swój początek w Poznaniu od roku 1922, specjalne próby wiosenne dla młodych wyżłów, żeby mieć pogląd na materjał, który przedstawia narybek przyszłości.

Po losowaniu kolejności Komisja sędziowska w składzie: jako przewodniczący M. Hr. Czarnecki i sędziowie: Al. Gaponow i D-r Szymański przystąpiła do badania kandydatów.

I) Na pierwszy ogień poszedł „Cerko" z Bukcwca urodzony 27. 5. 38 po „Kati" Nr. 9/36 i „Harasie" Nr. 23/38 własność leśn. L. Pieprzyka. Wyżeł ten wykazał zainteresowanie i temperament, ale szukał bezplanowo, nie chciał należycie ściągać, ani wystawiać. Trzeba więc będzie menerowi popracować z nim, bo może być jeszcze dobrym wyżłem. Na sumę możliwych 25 otrzymał 9 punktów.

II) Drugi poszedł „Czok" z Rościnna urodz. 15. 4. 38 po „Dinie" 22/38 i „Harasie" 23/38, właśc. leśn Fr. Ciupiński.

Ten wyżeł, jak widać dość dobrze prowadzony, wykazał wyraźną pracę w polu: szuka dobrze, wiatr ma dobry, wystawia i dociąga, będzie dobrym pracownikiem. Na ogólną liczbę 24 otrzymał 15 punkt., 6 miejsce i zł. 20.—.

III) Trzeci był „Grimm" z Łow. Dworu, urodz. 18. 3. 38 po „Pessie" Nr. 18 Ks. Pomor. i „Telle" Nr. 7 Ks. Pomor. właśc. leśn. A. Jutrowski. „Grimm" w pierwszym turze nie dał żadnych wyników, puszczony raz drugi przy końcu prób nie dał korzystnych chodów i większego zainteresowania. Jak widać, wyżeł ten należy do tych, które rozwijają się później. — Na ogólną sumę punktów 24 otrzymał 9 i 12-te miejsce.

IV) Czwarta poszła „Ceres" v. d. drei Muhlen (import) ur. 27. 4. 38, własność leśn. P. Hajdy. „Ceres", jak widać, dobrze wypracowana wyżlica, ma dość dobry wiatr i nadzwyczaj ostrożne ściąganie, ale szuka krótko — na jesień będzie zupełnie gotowa, co będzie też zasługą menera. Otrzymała dużo 21 pkt. na 24 możliwych, 3 miejsce i zł. 30.—.

V) Piąty był puszczony „Echo" z Rościnna, urodz. 15. 4. 38 po „Dinie" 22/38 i „Harasie" 23/38, właściciel p. J. Celler, prowadził treser Strzelecki. „Echo" szukał dość dobrze, ale pole okładał nieprawidłowo, wiatr wykazał dobry. Tropu napotkanego zająca nie chciał trzymać, pogonił, prawda, głosem, co pozwoliłoby na specjalne wyróżnienie tego wyżła, ale gonił tylko na oko, śladu zaś nie chciał trzymać Otrzymał 11 punktów na ogólną liczbę 24 i 8-me miejsce.

VI) Szósty poszedł „Ingo" z Rościnna, urodz. 1. 4. 38 po „Heli" 24/38 i „Rolfie" 13/36, właściciel leśn. Fr. Ciupiński: „Ingo" wyróżnił się dobrem okładaniem pola, wykazał dobry wiatr, dobrze wystawia i dobrze dociąga, może być bardzo dobrym wyżłem. Wykazał zalety swego ojca „Rolfa". Na możliwych 24 p. otrzymał 21 pkt., pierwsze miejsce i zł. 50.—.

VII) Siódma idzie „Centa" z Bukowca, urodz. 27.V.38, po „Kati" Nr. 9/36 i „Harasie" Nr. 23/38, właściciel leśn. K. Pieprzyk: wyżlica „Centa" jest bardzo dobrze zbudowana, ma duże zainteresowanie, dobry wiatr, okłada pole dość dobrze, ale stójka słaba i nie chce przyzwoicie dociągać, do menera idzie bez obawy. Ta suka zapowiada się bardzo dobrze, ale trzeba ją prowadzić więcej i rozwinąć przyrodzone zalety. Z możliwych 25 pkt. otrzymała 12, 7-me miejsce i zł. 20.—.

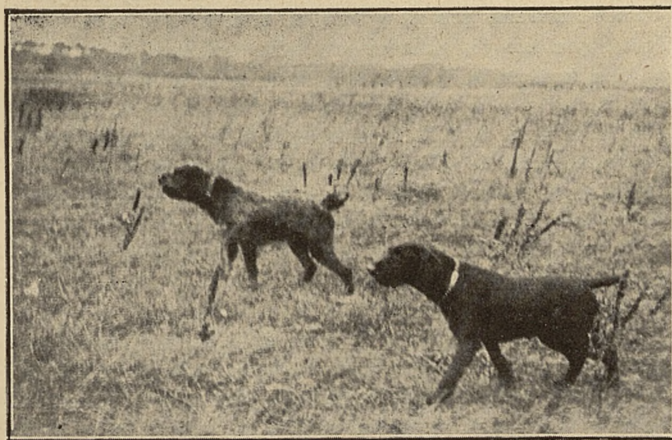
VIII) Ósmy idzie „Dar" z Rościnna, urodz. 15. IV. 38 po „Dinie" 22/32 i „Harasie" 23/38, właściciel Fr. Ciupiński. Wyżeł „Dar" ma zainteresowanie, dobry wiatr i nieźle szuka, natomiast stójki nie pokazał, narazie tylko płoszył, otrzymał na możliwych 24 punktów 11 i 9 miejsce.

IX) 9-ty poszedł „Rap" z Boreczka po „Magdzie" Nr. 1/36 i „Asie" Nr. 3/36, urodzony 18.4.1938, właściciel Hodowla Boreczek, prowadzi leśn. P. Kaaz: „Rap" dobrze okłada pole, ma dobry wiatr, doskonale ściąga i staje twardo na stójce.

Otrzymał na ogólną sumę możliwych 24 punktów 21 pkt, drugie miejsce i zł. 40.—.

X) 10-ty idzie „Boy" z Boreczka, urodz. 18. 4. 38 po „Magdzie" Nr. 1/36 i „Asie" Nr. 3/36, właściciel Hodowla Boreczek, prowadzi P. Kaaz: „Boy" ma dobry wiatr, szuka dość dobrze, ale nie wystawia, lecz zwietrzywszy, biegnie wprost na zwierzynę i wypłasza, narazie okazał się z dobrej czwórki Hodowli Boreczek najsłabszym — zobaczymy w przyszłości. Otrzymał na możliwych 24 punktów 10 i 10-te miejsce.

XI) 11-ta z kolei poszła „wyżlica „Norma" z Boreczka, urodz. 18. 4. 38 po „Magdzie" 1/36 i „Asie" 3/36, właściciel Hodowla Boreczek, prowadzi mener Piotr Kaaz: wyżlica „Norma" ma dobry wiatr, dość dobrze szuka, ładnie wystawia i doprowadza — w przyszłości będzie to dobra suka. Otrzymała z możliwych 24 punktów 20, 4-te miejsce i zł. 20.—.

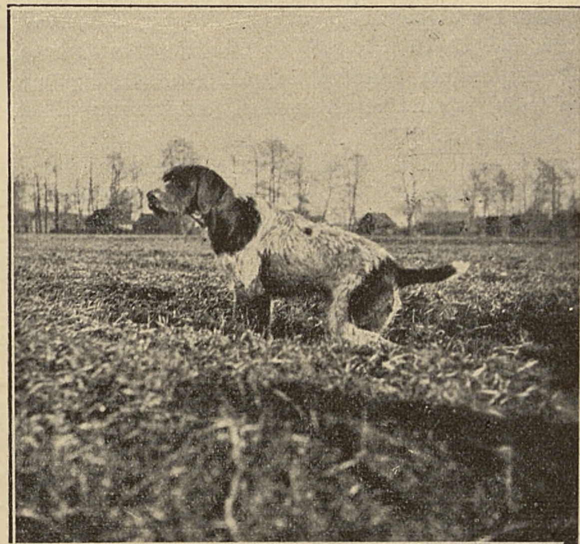


„Iwan" (ojciec) i „Huna" w stójce. Fot. A. Gaponow

XII) 12ty i ostatni z kolei był puszczony „Thor" z Boreczka, urodz. 18. 4. 38 po „Magdzie" 1/36 i „Asie" 3/36, właściciel Hodowla Boreczek, prowadzi mener P. Kaaz: wyżeł „Thor" okazał się nieco słabszym, niż poprzedniczka, ale też niezły wyżeł. Kury, które zapadły wypłoszone poprzednio puszczony wnet zwietrzył, podprowadził i dobrze stanął, przejawił dobry sposób szukania. Z ogólnych możliwych 24 punktów otrzymał 19; 5 miejsce i zł. 20.—.

Wszystkie wyżły szły do zimnej kwietniowej wody bez obawy, tak że i z tej strony wykazały się jako dobry materjał.

Naogół młode pokolenie, jako materjał, nadaje się do dalszej pracy i jeżeli uwzględnić tylko punktację minimum, której do nagrody wymaga regulamin z możliwych 24 dla pierwszej 16, dla drugiej 11 i dla trzeciej 7 punktów, to dla każdego z wyżłów powinnoby być wydane poświadczenie o uzyskaniu conajmniej III nagrody, ale wybrane były z dobrych najlepsze.



Rolf wystawia. Fot. St. Politalski

Jako ostatni punkt programu pokaz młodych wyżłów dał zupełnie zadowalający rezultat.

Wyróżniła się pomiędzy innemi bardzo dobrze zbudowana bronzowa suka „Centa" z Bukowca i bezapelacyjnie stała na I-szem miejscu, otrzymując kupon na towar, jako jedyną honorową nagrodę od firmy M. Paszek w Poznaniu.

2. miejsce zajął „Cerko" z Bukowca;
3. „ „ „Echo" z Rościnna;
4. „ „ „Norma" z Boreczka;
5. „ „ „Boy" z Boreczka;
6. „ „ „Rap" z Boreczka;
7. „ „ „Ceres" v. d. drei Mühlen (import) urodz. 1938;
8. „ „ „Czok" z Rościnna;
9. „ „ „Grimm" z Łowieckiego Dworu;
10. „ „ „Rita" v. Noderree (import) ur. 1937 r.;
11. „ „ „Armin" v. Gildehof (import) ur. 1937 r.;
12. „ „ „Ingo" z Rościnna;
13. „ „ „Thor" z Boreczka;
14. „ „ „Dar" z Rościnna.

Po zakończeniu przeglądu i prób młodych wyżłów gospodarz łowiska D-r Szymański podejmował sędziów, zarząd i menerów obiadem z prawdziwą staropolską gościnnością, za którą, jak również za udzielenie łowiska tą drogą składamy serdeczne podziękowanie.

Za Komisję Sędziowską:

ALEKSADER GAPONOW



W związku z 10-cioleciem istnienia Wyższych Kursów Ziemiańskich, założonych w r. 1919 we Lwowie przez Jerzego Turnau, wydana została broszura, zapoznająca ogół z programem prac na wyżej wymienionych kursach, przeznaczonych dla słuchaczy obojga płci.

Plan nauk objemuje wszystkie umiejętności znajdujące zastosowanie w rolnictwie i hodowli zwierząt, oraz zasady ekonomji, rachunkowości rolniczej, skarbowości, organizacji gospodarstw rolnych i encyklopedję prawa. Studja trwają przez cztery semestry nauki teoretycznej, uzupełnianej praktyką na roli i w gospodarstwach wskazanych przez Dyrekcję.

Zasadniczo W.K.Z. starają się o wszechstronne przygotowanie obywatela do pracy w gospodarstwie i na roli. Tem dziwniejsze jest, że w zupełności jednakże pomijają łowiectwo, pomimo że odgrywa ono doniosłą rolę w gospodarstwie leśnem i rolnem, a przez to samo jest jedną z ważnych gałęzi gospodarstwa narodowego. Wprawdzie w omawianych kursach uwzględnia się zagadnienie walki ze szkodnikami leśnemi, natomiast nie porusza się zupełnie sprawy hodowli zwierzyny użytecznej, szkodniki te zwalczającej. A szkoda.

Trudno wyobrazić sobie gospodarkę doskonałą, o ile fachowe wykształcenie ziemianina jest do pewnego stopnia jednostronne. Nie wystarczy wiedzieć, jak zwalczać szkodniki, natomiast warto byłoby poznać należycie wartości i biologję wszystkich mieszkańców lasów i umieć z nimi współżyć. Z tego zaś współżycia i opieki nad użyteczną zwierzyną można wyciągnąć odpowiednie korzyści dla niej, dla siebie i dla Państwa.

*

Związek Hodowców Zwierząt Futerkowych w Polsce ogłosił w druku sprawozdanie z działalności za r. 1938.

Z pośród rodzajów hodowli zwierząt futerkowych najkorzystniejszą jest hodowla lisa srebrzystego. W stosunku do roku ubiegłego ilość zrzeszonych w Związku hodowli lisów srebrzystych wzrosła. Ogólna ilość wyprodukowanych zwierząt wyniosła około 2000 sztuk.

Rozpatrując hodowle zwierząt innych gatunków, specjalną uwagę zwrócić należy na hodowlę nutrji, norek i szopów. W dziedzinie hodowli nutrji nastąpił wyraźny wzrost zainteresowania i powstało wiele drobnych hodowli. Hodowla norek po przejściu okresu załamania, rokuje obecnie pomyślny rozwój. Hodowla szopów interesuje głównie amatorów, wyniki zaś daje u nas dobre. Na rynku największym popytem cieszą się srebrzyste i czarne futerka szopów.

W myśl założeń statutowych, Związek pragnie nietylko opiekować się hodowlami prowadzonemi przez członków, lecz dąży równocześnie do rozszerzenia tej dziedziny produkcji w kraju. W celu propagandy Związek ustalił współpracę z prasą pokrewną, a częściowo ogólną. Uchwałą Zarządu wydana została ulotka p. t. „Wskazówki z zakresu hodowli zwierząt futerkowych", która jest doskonałą informacją dla osób zainteresowanych. Zgodnie z planem pracy, Zarząd zorganizował kurs hodowli zwierząt futerkowych w Warszawie w dniach od 28.III do 6.III 1938.

Zagadnieniu walki z chorobami zwierząt futerkowych, a szczególnie w dziedzinie zwalczania pasożytów, poświęca się w sprawozdaniu wiele uwagi i udziela się szeregu cennych wskazówek.

Przy omawianiu zbytu produkcji futerkowej podany jest krótki rys historyczny pomyślnego przebiegu tej akcji, która zapoczątkowana została w r. 1937 na Aukcjach Futrzarskich w Wilnie. W roku następnym w Aukcjach wzięło udział 21 dostawców, którzy zgłosili 1164 sztuk lisów srebrzystych. Do pomyślnego przebiegu akcji przyczyniły się również w dużej mierze władze państwowe, zmierzające do ochrony krajowego surowca.

Ilość członków Związku wynosiła w r. 1938 osób 58, ilość ferm zrzeszonych — 44. W końcu sprawozdania umieszczony został plan pracy na r. 1939, obejmujący zagadnienia hodowlane, drogi propagandy, zagadnienia walki z chorobami i organizację zbytu produkcji.

Nadmienić należy, iż opisane wyżej sprawozdanie odznacza się wielką treściwością, przejrzystością układu i dostępnością.

ALIKAR.

PROTEST LIGI OCHRONY PRZYRODY PRZECIWKO KOLEI LINOWEJ POD GIEWONTEM

Do

Pana Wojewody Krakowskiego

przez Urząd Powiatowy Nowotarski

w Nowym Targu.

Wobec tego, że na tablicy ogłoszeń urzędowych Zarządu Miejskiego w Zakopanem zjawiło się obwieszczenie Gminy Zakopane z dnia 3. VI. 1939 Nr II-18/53/39 (podpisane przez p. Zaczyńskiego), zawierające odpis pisma Starosty Nowotarskiego do Centralnego Biura Projektów i Studiów K. P. w Warszawie, Nowy Świat 14, z dn. 30. V. 1939 r. Nr A. VI. 1/18/39, zezwalającego (na wniesione podanie) na dokonywanie prac pomiarowych w terenie gminy katastralnej Zakopane dla celów kolei linowej Kalatówki-Wrótka pod Giewontem w imieniu Ligi Ochrony Przyrody w Polsce składamy protest przeciwko budowie tej kolei.

Przedsięwzięcie to, godzące w piękno naszych Tatr, będących skarbem przyrody dla całej Polski, jest sprzeczne z duchem ustawy o ochronie przyrody z dnia 10 marca 1934 r., sprzeczne z ideą parku narodowego w Tatrach; dla której urzeczywistnienia Rząd wykupił tereny Fundacji Kórnickiej; sprzeczne z zapewnieniami sfer miarodajnych Ministerstwa Komunikacji, iż kolejka na Kasprowy, wzniesiona wbrew protestom społeczeństwa, nie pociągnie za sobą nowych inwestycyj tego rodzaju w głębi Tatr.

W obecnym momencie dziejowym, gdy dokonało się zjednoczenie społeczeństwa w gotowości do obrony Państwa, zarówno jej granic jak i skarbów w postaci zabytków kultury i przyrody, wobec ofiar materjalnych, zbieranych na ten cel od najszerszych warstw społeczeństwa, gdy mamy tyle do odrobienia w postaci naszych zaniedbanych dróg komunikacyjnych, w postaci odbudowy spalonego dworca w Warszawie — rozpoczynanie przedsięwzięć charakteru rozrywkowego, w dodatku kosztem zeszpecenia Tatr, niewątpliwie zaniepokoi opinję publiczną.

Przeciwko tego rodzaju akcji gorąco protestujemy i zwracamy się do Pana Wojewody z prośbą o niedopuszczenie do urzeczywistnienia przedsięwzięcia.

Zarząd Główny Ligi Ochrony Przyrody w Polsce.

Sekretarz Generalny: *(—) mgr. W. Romanow.*

Prezes: *(—) Prof. Dr. B. Hryniewiecki*

Z POLSKIEGO ZWIĄZKU ŁOWIECKIEGO

DZIAŁ URZĘDOWY.

(Przedruk dozwolony tylko z powołaniem się na źródło).

KOMUNIKAT.

Komitet Wykonawczy Polskiego Związku Łowieckiego otrzymał od Dyrekcji Muzeum Przemysłu i Rolnictwa zawiadomienie, że sprawa organizacji MUZEUM ŁOWIECTWA znalazła już realną podstawę w postaci sali w gmachu głównym Muzeum Przemysłu i Rolnictwa w Warszawie, przy ul. Krakowskie Przedmieście Nr. 66, na I piętrze. Sala ta, po gruntownem odnowieniu, zostanie oddana na pomieszczenie zbiorów łowieckich. Nastąpi to jesienią r. b. i od tego czasu rozpoczęta będzie systematyczna praca nad organizacją Muzeum Łowiectwa.

Muzeum Łowiectwa pomyślane jest jako jednostka autonomiczna przy Muzeum Przemysłu i Rolnictwa i prowadzone będzie, w myśl opracowanego już w roku ubiegłym statutu, przez Polski Związek Łowiecki i Muzeum Przemysłu i Rolnictwa.

Do jesieni r. b. w magazynach Muzeum Przemysłu i Rolnictwa gromadzone są i przechowywane w porozumieniu z Polskim Związkiem Łowieckim cenne okazy i eksponaty z tego działu.

Niezależnie od tego, Muzeum Przemysłu i Rolnictwa wyraziło gotowość zapewnienia w swych pomieszczeniach już obecnie przechowywania czasowego cenniejszych okazów i trofeów myśliwskich poszczególnych właścicieli po każdorazowem porozumieniu z Polskim Związkiem Łowieckim.

PROTOKÓŁ POSIEDZENIA NACZELNEJ RADY ŁOWIECKIEJ Z DNIA 17 CZERWCA R. 1939.

W obradach, którym przewodniczył Prezes Związku, P. Generał Broni Kazimierz Sosnkowski, uczestniczyli P. P. —

Wiceprezesi: Gen. Dyw. Kazimierz Fabrycy, Tomasz Komierowski, Maurycy Hr. Potocki, Inż. Leopold Skulski,

Prezesi Oddziałów: Białostockiego — Prok. Olgierd Stetkiewicz, Kieleckiego — Zygmunt Mrgr. Wielopolski, Lubelskiego — Jan Koźmian, Łódzkiego — Józef Krauze, Małopolskiegi — Wiceprezes Dr. Stanisław Hr. Tyszkiewicz, Pomorskiego — Tomasz Komierowski, Śląskiego — Inż. Antoni Rowiński, Warszawskiego — Bohdan Gędziorowski, Wielkopolskiego — Konstanty Chłapowski, Wileńskiego — Benedykt Hr. Tyszkiewicz, Wołyńskiego — Roman Hr. Potocki,

Członkowie Rady: Olgierd Ks. Czartoryski, Red. Walenty Garczyński, Inż. Herman Knothe, Dr. Adam Lardemer, Dr. Jan Łukowicz, Michał Pawlikowski, Józef Pierożyński, Józef Skrzypek, Inż. Henryk Sosonko, Inż. Tadeusz Sroczyński, Andrzej Śliwiński i Kazimierz Świderski,

w charakterze gościa — Wiceprezes Oddziału Wołyńskiego, Stanisław Madeyski,

sekretarzował Jerzy Bokiewicz.

Protokół posiedzenia Naczelnej Rady Łowieckiej z dnia 14 maja r. b., który ogłoszony był w „Łowcu Polskim" Nr. 12, przyjęto do zatwierdzającej wiadomości bez poprawek.

Zgodnie z wnioskiem P. Dr. Lardemera, popartym przez przedstawicieli Małopolskiej Oddziałowej Rady Łowieckiej, Rada Naczelna jednomyślnie postanowiła uchwałę swą z dnia 13 maja r. 1938, którą nadana została Małopolskiemu Towarzystwu Łowieckiemu we Lwowie delegacja z § 71 statutu Związku na obszar czterech województw południowo-wschodnich, zmienić w ten sposób, że z zasięgu delegacji tej wyłączony zostaje teren województwa krakowskiego.

Rada Naczelna, na podstawie § 37 statutu, postanowiła utworzyć w Krakowie Oddział Związku z terytorjalnym zakresem działania, obejmującym obszar województwa krakowskiego. Przychylając się zarazem do zgodnego wniosku obu stron zainteresowanych, Rada Naczelna nadała nowemu Oddziałowi Związku nazwę: Krakowski Oddział Polskiego Związku Łowieckiego, Małopolskie Towarzystwo Łowieckie w Krakowie.

Naczelna Rada Łowiecka przyjęła do wiadomości sprawozdanie z odbytego w dniu 15 czerwca r. b. Walnego Zgromadzenia Wojewódzkiego w Krakowie, na którem ukonstytuowane zostały (z zastrzeżeniem aprobaty Rady Naczelnej) władze nowego Oddziału Związku.

Rozpatrzenie wniosku Baranowickiej Powiatowej Rady Łowieckiej o utworzenie odrębnego Oddziału Związku w Nowogródku — Rada Naczelna postanowiła odłożyć do czasu wypowiedzenia się w tej sprawie wszystkich Powiatowych Rad Łowieckich województwa nowogródzkiego.

W sprawie organizacji strzelectwa myśliwskiego Komitet Wykonawczy złożył Radzie Naczelnej oświadczenie następujące:

Organizacja strzelectwa myśliwskiego przewidziana jest regulaminem narodowym strzelań myśliwskich, zatwierdzonym przez Naczelną Radę Strzelectwa w Polsce. Obecnie, po wznowieniu działalności Komisji Głównej Strzelectwa Myśliwskiego, której skład jest już uzupełniony, regulamin ten poddany został przepracowaniu, przyczem zgłoszone przez Małopolski Oddział Związku dezyderaty będą wzięte pod uwagę. W jesieni r. b. ustalony zostanie program zawodów na rok przyszły, uwzględniający eliminacje powiatowe, wojewódzkie i narodowe.

Oświadczenie to Rada Naczelna przyjęła do wiadomości, jako wykonanie uchwały swej z dnia 14 maja r. b., podkreślając nadto, że regulamin narodowy strzelań myśliwskich powinien obejmować pełny program strzelań, łącznie ze strzelaniami kulowemi do rogacza, jelenia i dzika.

Naczelna Rada Łowiecka zatwierdziła następnie opracowane przez Komitet Wykonawczy wespół z Komisją Główną Strzelectwa Myśliwskiego wytyczne, jakiemi kierować się winna Warszawska Wojewódzka Rada Łowiecka, obejmująca zarząd strzelnicy Związku, w dążeniu do samowystarczalności w tym zakresie:

1. Należy zwrócić się do właściwych władz administracyjnych o udzielenie prawa sprzedaży na strzelnicy nabojów myśliwskich do użytku wyłącznie na terenie strzelnicy dla treningów i zawodów.

2. Wyjednać od wytwórni amunicji możliwie niskie ceny nabojów specjalnie dla tego celu.

3. Z powyższego źródła, a dalej — z różnicy między zakupem i sprzedażą rzutków oraz z opłat za korzystanie ze strzelnicy — przewidzieć należy zysk około 2.000 zł. rocznie.

4. Ponieważ obecne koszty utrzymania nadzoru oraz drobnych napraw wynoszą około 1.200.— zł. rocznie, należy przypusz-

czać, że z pozostałej nadwyżki można będzie pokryć koszty konserwacji.

5. Za korzystanie ze strzelnicy opłata normalna pobierana będzie w dotychczasowej wysokości zł. 1,— od osoby, natomiast dla członków Związku opłata winna wynosić 50 gr., przyczem członkowie płacić będą niższe ceny za naboje.

Na wniosek P. Chłapowskiego, Rada Naczelna zaleciła Komitetowi Wykonawczemu ponowienie starań w kierunku uzyskania dalszej obniżki cen nabojów myśliwskich.

Na propozycję Komitetu Wykonwaczego, Rada Naczelna postanowiła przedłożyć na Walnem Zgromadzeniu Związku następujący wniosek w sprawie aktywizacji Funduszu Budowy Domu Łowieckiego:

Fundusz Budowy Domu Łowieckiego zostanie uruchomiony na akcję wydawniczą Związku pod warunkiem zagwarantowania przez budżet i kapitał rezerwowy Związku całości kapitału wraz z bieżącemi odsetkami oraz całości lub części zysku na rzecz Funduszu w stosunku, określonym przez Radę Naczelną. Nadto zaś dochody z organizowanych przez Związek imprez przeznaczane być winny na Fundusz Budowy Domu Łowieckiego i zapisywane na właściwy rachunek niezwłocznie po każdorazowem obliczeniu.

Plan akcji wydawniczej zatwierdzony być ma przez Radę Naczelną. W planie tym należy przedewszystkiem uwzględnić tanie i popularne podręczniki w rodzaju niemieckich podręczników Diesel'a.

W łączności z wnioskami o zmiany statutu, zgłoszonemi przez Wojewódzkie Rady Łowieckie — Warszawską i Wielkopolską, zgodnie z opinją Komitetu Wykonawczego, Rada Naczelna uznała, iż obecnie, po półtorarocznem zaledwie działaniu nowego statutu, wprowadzanie doń jakichkolwiek zmian byłoby przedwczesne. Ponieważ zaś pozostawienie na pewien okres dotychczasowego stanu rzeczy nie grozi zahamowaniem rozwoju organizacji, a wskazane jest zgromadzenie możliwie kompletnych materjałów do nowelizacji statutu i dokładne ich przepracowanie, Rada Naczelna uznała za konieczne odłożenie sprawy zmian statutu Związku przynajmniej jeszcze na okres roczny, w tym zaś okresie postanowiono zebrać materjał od Oddziałów.

Wniosek Powiatowej Rady Łowieckiej w Mińsku Mazowieckim o wyjednanie u władz, by część grzywny, wymierzanej za kłusownictwo, przyznawana była wykrywającemu przestępstwo — Rada Naczelna postanowiła poprzeć na Walnem Zgromadzeniu Związku.

Wniosek Walnego Zgromadzenia Powiatowego w Mogilnie o podjęcie starań w Ministerstwie Sprawiedliwości, aby przestępstwa łowieckie sądzone były przez zespoły sędziów-myśliwych (na wzór spraw automobilowych) lub też przy udziale biegłych, powoływanych w porozumieniu z organami Związku — Rada Naczelna postanowiła złożyć Walnemu Zgromadzeniu Związku do uchwalenia. Koreferat w tej sprawie powierzono P. Prok. Stetkiewiczowi.

Z pośród wniosków Walnego Zgromadzenia Powiatowego w Gnieźnie — Rada Naczelna postanowiła przedłożyć na Walnem Zgromadzeniu Związku z poparciem wniosek o ponowne wystąpienie do Ministerstwa Spraw Wewnętrznych w sprawie konieczności zaniechania sprzedaży z licytacji broni, konfiskowanej kłusownikom. Broń taka, zdaniem Rady Naczelnej, powinna być niszczona i w postaci złomu oddawana na Fundusz Obrony Narodowej.

W łączności z wnioskiem tegoż Zgromadzenia Powiatowego w Gnieźnie, Rada Naczelna rozważała kwestję czasu ochronnego dla kuropatw. Postanowiono zgłosić do projektu nowelizacji prawa łowieckiego poprawkę, ustalającą termin rozpoczęcia polowań na kuropatwy na dzień 1 września (poprzednio projektowano 21 sierpnia), przyczem uznano, że końcowym terminem polowań na kuropatwy dla obszaru całego kraju winien być 30 listopada.

Wniosek Małopolskiej Oddziałowej Rady Łowieckiej, dotyczący konieczności wyrobu myśliwskiej amunicji kulowej w kraju — Rada Naczelna, za zgodą przedstawicieli Oddziału Małopolskiego, przekazała Komitetowi Wykonawczemu, na którego najbliższe posiedzenie zaproszony zostanie referent tego wniosku, P. Gen. Inż. Maryański.

Wniosek Lubelskiej Wojewódzkiej Rady Łowieckiej o wyjednanie rozporządzenia, aby prawo wydawania kart łowieckich posiadaczom pozwoleń na broń myśliwską przekazane zostało organom Związku, podobnie, jak przekazane jest Automobilklubom wydawanie pozwoleń na prowadzenie pojazdów mechanicznych — Rada Naczelna uchwaliła złożyć Walnemu Zgromadzeniu Związku z poparciem.

Wnioski poszczególnych Wojewódzkich (Oddziałowych) Rad Łowieckich o dotacje na rok 1939 zreferował P. Dyr. Świderski.

Rada Naczelna, w ramach podwyższonej w budżecie na rok 1939 sumy dotacyj w wysokości zł. 20.000.—, dokonała (z zastrzeżeniem uchwalenia tego budżetu przez Walne Zgromadzenie Związku) następującego podziału tej sumy między Oddziały:

Białostocki	zł.	500.—
Kielecki	„	790.—
Lubelski	„	2.500.—
Łódzki	„	925.—
Małopolski	„	3.000.—

(do proporcjonalnego podziału z Oddziałem Krakowskim w stosunku do liczby członków na dzień 1. I. 1939 r.; według obliczeń buchalterji Związku, na rzecz Oddziału Małopolskiego we Lwowie przypadnie zł. 2.400.—, na rzecz Oddziału Krakowskiego — zł. 600.—).

Poleski	zł.	1.585.—
Pomorski	„	3.000.—
Śląski	„	1.500.—
Warszawski	„	1.500.—
Wielkopolski	„	3.300.—
Wileński	„	400.—
Wołyński	„	1.000.—

Naczelna Rada Łowiecka utrzymała w mocy uchwałę swą z roku 1938, że dotacje wypłacane być mogą dopiero w miarę pokrywania zobowiązań Oddziałów względem Centrali, w drodze rozliczeń półrocznych; dotacyj nie mogą wypłacać Oddziały same sobie w drodze skróconej, to znaczy w drodze przejmowania odnośnych sum „w lot".

Rada Naczelna zleciła Komitetowi Wykonawczemu wypłacenie reszty dotacyj z roku ubiegłego, o ile zainteresowane Oddziały dopełniły obowiązujących warunków.

W zakresie budżetowania Rada Naczelna utrzymała w mocy ustalone w roku ubiegłym zasady następujące:

Budżet Oddziału zawiera trzy grupy wydatków, z których —

grupa pierwsza — wydatki administracyjne — obejmuje: komorne, opał i światło, telefon, porto, materjały piśmienne, pensje i świadczenia socjalne; m a x i m u m dla wydatków tej grupy określono jako 33% ogólnych wydatków Oddziału;

grupa druga — wydatki rzeczowe i celowe — obejmuje: dotacje dla powiatów, nagrody i konkursy, walkę z kłusownictwem oraz inwestycje; m i n i m u m dla tej grupy ustalono w wysokości 52% ogólnych wydatków Oddziału;

grupa trzecia — wydatki propagandowe i organizacyjne — obejmuje propagandę i rozjazdy organizacyjne; m i n i m u m dla tej grupy ustalono w wysokości 15% ogólnych wydatków Oddziału.

Do zatwierdzenia, w ramach powyższych zasad, preliminarzy budżetowych poszczególnych Oddziałów Rada Naczelna upoważnia Komitet Wykonawczy.

P. Inż. Sroczyński podał do wiadomości, że pod adresem Małopolskiego Oddziału Związku nadeszło zaproszenie dla Związku od centralnej organizacji łowieckiej Węgier na uroczystość węgiersko-polską, która odbyć się ma na Przełęczy Tucholskiej w dniu 25 czerwca.

Rada Naczelna postanowiła wysłać na tę uroczystość delegację, w której skład powołano P. P.: Hr. Bielskiego, Gen. Fabrycego, Hr. Potockiego, Inż. Knothego, Koźmiana i Inż. Sroczyńskiego.

Na wniosek P. Dr. Lardemera, Naczelna Rada Łowiecka zleciła Komitetowi Wykonawczemu wystąpienie do Ministerstwa Spraw Wewnętrznych z prośbą o zarządzenie, aby termin ważności pozwoleń na broń myśliwską upływał z reguły z dniem 31 marca.

Zgodnie z wnioskiem P. Prok. Stetkiewicza, Rada Naczelna powzięła opinję, że polowania na cietrzewie i pardwy rozpoczynać się winny 16 sierpnia.

Na wniosek P. Red. Garczyńskiego, w myśl postulatów Międzynarodowej Rady Łowieckiej, uznano potrzebę przesunięcia ustawowego czasu ochronnego dla kaczorów i kaczek do końca lipca.

W obydwu tych sprawach postanowiono zgłosić poprawki do projektu noweli prawa łowieckiego.

Wniosek P. Prok. Stetkiewicza, dotyczący propagandy za pomocą filmów i przeźroczy — przekazano Komisji Propagandowej do zbadania pod względem kalkulacji i możliwości realizacji.

Od Dyrekcji Muzeum Przemysłu i Rolnictwa Związek otrzymał zawiadomienie, że organizacja Muzeum Łowiectwa znalazła już realne podstawy w postaci dużej sali w gmachu przy ul Krakowskie Przedmieście Nr. 66.

Muzeum Łowiectwa będzie jednostką autonomiczną przy Muzeum Przemysłu i Rolnictwa w Warszawie i prowadzona będzie przy ścisłej współpracy ze Związkiem. Urządzanie Muzeum rozpocznie się jesienią r. b., do tego zaś czasu eksponatom, ofiarowanym dla Muzeum, zapewniono przechowanie i opiekę w Muzeum Przemysłu i Rolnictwa

Niezależnie od tego, Muzeum Przemysłu i Rolnictwa mogłoby zapewnić przechowanie czasowe w swych pomieszczeniach dla wartościowych trofeów myśliwskich poszczególnych właścicieli, po każdorazowem porozumieniu ze Związkiem.

Przyjmując wiadomość tę z żywem zadowoleniem, Rada Naczelna zleciła redakcji „Łowca Polskiego" zamieszczenie komunikatu w tej sprawie.

P. Madeyski, w imieniu Wołyńskiej Wojewódzkiej Rady Łowieckiej, zaprosił Prezydjum i wszystkich Członków Rady Naczelnej na regjonalną wystawę łowiecką, organizowaną z okazji Targów Wołyńskich w Równem.

PROTOKÓŁ POSIEDZENIA KOMITETU WYKONAWCZEGO Z DNIA 12 CZERWCA R. 1939.

Przewodniczył P. Red. Walenty Garczyński, obecni byli P. P.: Bohdan Gędziorowski, Inż. Herman Knothe, Andrzej Śliwiński, Kazimierz Świderski; protokół prowadził Jerzy Bokiewicz.

Nieobecność usprawiedliwili P. P.: Prof. Józef Gieysztor, Kazimierz Kamieński, Janusz Regulski i Józef Skrzypek.

Protokół posiedzenia Komitetu Wykonawczego z dnia 11 maja r. b. przyjęto do zatwierdzającej wiadomości.

Na dzień 25 maja r.b. wynzaczone było posiedzenie Komitetu Wykonawczego dla wykonania uchwał Naczelnej Rady Łowieckiej. Posiedzenie to jednak nie odbyło się wobec braku quorum. Ponieważ zaś zachodziła potrzeba terminowego załatwienia uchwał Rady Naczelnej, P. Przewodniczący Prof. Gieysztor sprawy te załatwił na własną odpowiedzialność.

Po zaznajomieniu się z odnośną korespondencją, Komitet Wykonawczy przyjął do wiadomości sposób załatwienia poszczególnych uchwał Rady Naczelnej.

Wysłuchano następnie referatu P. Red. Garczyńskiego w sprawie przedłożonych przez Warszawską Wojewódzką Radę Łowiecką wniosków P. Płk. Tyszewicza, dotyczących potrzeby zmian niektórych postanowień statutu Związku.

Komitet Wykonawczy podzielił słuszność większości tych wniosków, doszedł przytem do przekonania, że w zetknięciu z rozwijającem się życiem organizacyjnem statut Związku nasuwa potrzebę innych jeszcze, również istotnych, zmian.

Niemniej jednak uznano, iż obecnie, po półtorarocznem zaledwie działaniu nowego statutu, wprowadzanie doń jakichkolwiek zmian byłoby przedwczesne. Ponieważ zaś pozostawienie na pewien okres dotychczasowego stanu rzeczy nie grozi zahamowaniem rozwoju organizacji, a wskazane jest zgromadzenie możliwie kompletnych materjałów do nowelizacji statutu i dokładne ich przepracowanie, Komitet Wykonawczy uchwalił przedstawić Naczelnej Radzie Łowieckiej opinję, iż uważa za konieczne odłożenie sprawy zmian statutu Związku przynajmniej jeszcze na okres roczny.

Rozpatrzono i zaopinjowano szereg nadesłanych przez poszczególne Wojewódzkie (Oddziałowe) Rady Łowieckie wniosków do Rady Naczelnej i na Walne Zgromadzenie Związków.

Na wniosek Białostockiej Wojewódzkiej Rady Łowieckiej, Komitet Wykonawczy postanowił pismo Rady Powiatowej w Grodnie, zawierające prośbę o zezwolenie na wypłacanie nagród pieniężnych wyróżniającym się w walce z przestępstwami łowieckiemi funkcjonarjuszom policji państwowej, przesłać P. Komendatowi Głównemu Policji Państwowej z poparciem.

Przyjęto do wiadomości treść pisma Dyrekcji Muzeum Przemysłu i Rolnictwa w sprawie rozpoczęcia organizacji Muzeum Łowiectwa.

UCHWAŁY WALNEGO ZGROMADZENIA P. Z. Ł. we WŁODZIMIERZU WOŁYŃSKIM.

Niniejszym podajemy do wiadomości: „W dniu 1 kwietnia b. r. odbyło się we Włodzimierzu Walne Zebranie Powiatowe członków P. Z. Ł.

Zebranie zagaił i przewodniczył obradom Łowczy Powiatowy mjr. Bajer Władysław, który wygłosił sprawozdanie z działalności Powiatowej Rady Łowieckiej.

Po wybraniu członków Pow. Rady Łow. uchwalono następujące wnioski:

1) wszyscy członkowie P. Z. Ł. przy wykupywaniu kart łowieckich mają wpłacić tytułem dobrowolnej składki na F.O.N. po pięć złotych od każdej karty łowieckiej;

2) w myśl komunikatów Woł. Woj. Rady Łow. wszyscy myśliwi członkowie P.Z.Ł. powiatu włodzimierskiego mają w dalszym ciągu zbierać złom myśliwski na F.O.N., propagując tę zbiórkę również i wśród myśliwych niezrzeszonych w P.Z.Ł.;

3) postanowiono wyrazić podziękowanie Staroście Powiatowemu p. R. Siła-Nowickiemu za przychylne ustosunkowanie się do spraw łowieckich i za popieranie poczynań P.Z.Ł.".

WYNIKI

XIV Narodowych Zawodów Strzelectwa Myśliwskiego

Strzelania rzutkowe:

o Mistrzostwo Warszawy

I	Łyskowski Konstanty	91/100	obraz ofiarow przez p. Prez. Starzyńskiego; puhar — nagroda wędrowna m. stoł. król. Lwowa; medal złoty
II	Feill Jerzy	87/100	manierka myśliwska ofiarowana przez f. „Łowiec''; medal srebrny
III	Kiszkurno Józef	83/100	medal bronzowy
IV	Sztukowski Stefan	80/100	medal bronzowy
V	Jeziorowski Witold	79/100	medal bronzowy
VI	Ziegenhirte Wilhelm	75/100	medal bronzowy

o Mistrzostwo Mazowsza

I	Łyskowski Konstanty	174/200	puhar kryształowy ofiar. przez Warsz. Wojew. Radę Łow.; medal złoty
II	Feill Jerzy	172/200	dzik w bronzie ofiarow. przez Polsk. Tow. Łowieckie; medal srebrny
III	Kiszkurno Józef	167/200	medal bronzowy
IV	Ziegenhirte Wilhelm	166/200	medal bronzowy
V	Sztukowski Stefan	164/200	medal bronzowy
VI	Jeziorowski Witold	159/200	medal bronzowy
	Ziegenhirte Wilhelm		Nagroda wędrowna Targów Wschodnich — puhar za najlepszy wynik dnia

o Mistrzostwo Polski

I	Łyskowski Konstanty	256/300	Żubr w bronzie ofiarow. przez Polski Związek Łow.; 1000 nabojów „Olimpijskich'' ofiar. przez „Pocisk''; plakieta złota
II	Kiszkurno Józef	248/300	orły w bronzie ofiar. przez Państw. Wyt. Prochu Pionki; medal złoty
III	Ziegenhirte Wilhelm	247/300	neseser ofiarowaay przez p. Bar. Stan. Rosenwertha; medal złoty
IV	Feill Jerzy	245/300	karabinek ofiarow. przez Państw. Wytw. Uzbrojenia; medal srebrny
V	Sztukowski Stefan	243/300	pudełko do papier. ofiar. przez Polskie Tow. Ubez. „Patria''; medal srebrny
VI	Jeziorowski Witold	237/300	medal bronzowy
VII	Czerski Stanisław sen.	231/300	medal bronzowy
VIII	Chrzanowski Władysław	216/300	medal bronzowy
IX	Kołaczkowski Wojciech	214/300	medal bronzowy
X	Obutelewicz Tadeusz	210/300	medal bronzowy

Strzelania kulowe:

Konk. Jeleń, 100 m.

I	Zaleski Kazimierz	jeleń w bronzie ofiarow. przez „Łowca Polskiego''; medal złoty
II	Ziegenhirte Wilhelm	15 pudełek prochu „Szarak'' ofiarow. przez Zakł. Przem. „Boryszew''; medal srebrny
III	Szczepkowski Jan	medal bronzowy

Konk. Dzik, 50 m.

I	Zaleski Kazimierz	srebrne pudełko do papierosów ofiarow. przez p. Dyr. Janusza Regulskiego; medal złoty
II	Szydłowski Sławosz	15 pudełek prochu „Szarak'' ofiarow. przez Zakł. Przem. „Boryszew''; medal srebrny
III	Ziegenhirte Wilhelm	medal bronzowy

Konk. 2 dziki, 50 m.

I	Zaleski Kazimierz	puhar kryształowy ofiarow. przez Warszawską Spółkę Myśliwską; medal złoty
II	Szydłowski Sławosz	20 pudełek prochu „Łoś'' ofiarow. przez Zakł. Przem. „Boryszew''; medal srebrny
III	Ziegenhirte Wilhelm	medal bronzowy

Kula ogólna — Mistrzostwo Polski na r. 1939

I	Zaleski Kazimierz	orzeł bronz. ofiar. przez P. Dyr. P. U. W. F. i P. W.; plakieta złota
II	Ziegenhirte Wilhelm	Fabr. Wyr. Srebrnych J. Fraget; medal złoty
III	Szydłowski Sławosz	medal srebrny
IV	Sznuk Stefan	medal bronzowy

TREŚĆ NUMERU:

Redaktor: Walenty Garczyński. Wydawca: Polski Związek Łowiecki. Sekretarz Redakcji: Wł. Zabiełło.

ADRES: NOWY ŚWIAT 35. TELEFON REDAKCJI I ADMINISTRACJI 6-66-29. KONTO P. K. O. 8082.

Zakł. Druk. F. Wyszyński i S-ka Warszawa



OGŁOSZENIA DROBNE

MYŚLIWI!

NADSYŁAJCIE FOTOGRAFJE DO REPRODUKCJI W „ŁOWCU POLSKIM"

NA FUNDUSZ BUDOWY DOMU ŁOWIECKIEGO

Dziękując za pamięć wszystkim, którzy łaskawie nadesłali życzenia w dniu imienin, p. Wł. Zabiełło składa na F. B. D. Ł. zł. 5.—